№ 54. Lwów — Wtorek dnia 7 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana 1. p.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: pon. św. Tomasza z Ak. | Polykarpa — Jutro: wt. św. Jana Bożego | O. h. ś. Joana | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 38, Zachód „ „ 5 m. 47 | Długość dnia godzin 11 m. 9, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

Na punkcie stosunku, jaki powinien się wytworzyć między rosyjskim a naszym narodem, panuje wszędzie w opinii wielkie rozdwojenie, — wśród nas mniejsze, aniżeli pośród Rosyan. Między nimi występuje ono jaskrawo, przeciwieństwa zarysowują się ostro i dają powód do namiętnych sporów, a gdzie można, i do czynów. Świeżo się stały dwa fakty, świadczące o takiem rozdwojeniu; zapisujemy je jako dowody duchowego fermentu, o którym nie wiemy, czem się skończy, ale który w każdym razie wskazuje, że teraźniejszy stosunek jest potępiany przez wielu i również przez wielu broniony.

W Petersburgu 18 z. m. odbył się wieczór, poświęcony pamięci Mickiewicza. Urządziła go inteligencya rosyjska. W ogromnej sali tak było pełno, że głowa tkwiła przy głowie. Świadczy o tem przysłana nam fotografia tego zgromadzenia. Na podwyższeniu, wśród palm i laurów — marmurowy biust poety; niżej trybuna, a na niej mówi p. Spasowicz. Oto jest koniec jego długiej mowy:

„Jeżeli samodzielny naród, niepozbawiony świetnej przeszłości, nie jest zepsuty do gruntu, to się nie może pogodzić z politycznym upadkiem, dopóki nie wyczerpie wszystkich środków, dających możność utrzymania, albo przywrócenia politycznego bytu. W tym celu zużywa własne siły i obcej szuka pomocy. Taka jest prawda po stronie polskiej. Wiek XVIII skończył się politycznym upadkiem Polski, ale sprawa polska nie przestała być międzynarodową. Nieraz pochlebiano Polakom; układano się o nich w Tylży w 1807 i w Erfurcie w 1808, i między Aleksandrem I a Napoleonem, i na wiedeńskim kongresie, i później. W programie Wielopolskiego widać wyraźne ślady takiego poglądu na sprawę polską. Rok 63-ci wszystko to zmienił. Polacy przegrali sprawę — i wykreślono ją z wokandy procesów międzynarodowych. Lecz odtąd stała się ona wewnętrzną sporną kwestyą, która może być załatwiona tylko przed trybunałem sprawiedliwości. A skoro tak, to strona pokonana, która się broniła odważnie, aż do zupełnego upadku sił i aż do chwili, w której z omdlałej dłoni wytrącono oręż, powinna być uszanowana, jak się zwykle szanuje rycerskiego przeciwnika, gdy on się podda po wyczerpaniu wszystkich środków walki. Tacy przeciwnicy nieraz się stają dozgonnymi przyjaciółmi. Wiele zależy od rządu, wszelako jeszcze więcej od opinii publicznej, od zacnych uczuć, ożywiających naród. Puszkin pytał: „Co się stanie: czy rzeki słowiańskie spłyną do rosyjskiego morza, czy też ono wyschnie?“ Dziś to już nie jest kwestyą, ponieważ nie daj Boże, aby zniknęły narodowe patryotyzmy w jakimś ogólno rosyjskim patryotyzmie, któryby przez to postradał swą charakterystyczną odrębność. Lecz zamiast zlania się pożądane jest zbliżenie, a że istotnie jest pożądane, dowodzi teraźniejszy wieczór. Spodziewam się, że w przyszłości jakiś rzeźbiarz rosyjski, polski, czy czeski — wszystko jedno, jaki — wykuje w marmurze dwóch największych w Słowiańszczyźnie poetów, Mickiewicza i Puszkina, na jednym postumencie i okrytych jednym płaszczem, to jest właśnie tak, jak oni niegdyś stali zamyśleni przed posągiem Piotra Wielkiego.“

Każde zdanie tej mowy było oklaskiwane z takim zapałem, że było to podobne do demonstracyi. A zatem, kwiat inteligencyi rosyjskiej nie pragnie zlania się, natomiast chce zbliżenia, którego charakter można byłoby uwidocznić na pomniku dwóch wieszczów, złączonych w bratnim uścisku.

A teraz wspojrzmy w inną stronę. Kiedy w Petersburgu odbywał się ów wieczór, właśnie wtedy duchowieństwo prawosławne zjechało się z całego Królestwa Polskiego do podlaskiego Chełmu, aby pod prezydencyą prawosławnego arcybiskupa warszawskiego Hieronima radzić nad sposobami sprawosławienia polskiego ludu, albowiem przez cerkiew wschodnią prowadzi droga do rosyjskości. Postanowiono energicznie załatwić się z „opornymi unitami“, aby ta kategorya chrześcian, zawieszonych między katolicyzmem a prawosławiem i nieuznawanych przez państwo, przestała istnieć. Dalej postanowiono szeroko rozwinąć działalność misyonarską, budować cerkwie, zakładać szkoły cerkiewne i na ten cel przeznaczyć jeden procent od wszystkich dochodów cerkiewnych, wystarać się u rządu o pensyonat, w którym odpowiednio kształciłyby się córki popów na przyszłe popadye, pomagające mężom w ich misyonarstwie między katolikami, wreszcie w seminaryach duchownych wykładać medycynę, aby pop był zarazem lekarzem, bo przez to stanie się dla wieśniaków pożyteczniejszym od księdza, więc potrafi bardzo prędko odebrać mu całą parafię. Archijerej Hieronim zakończył ten zjazd mową, w której rzekł, że gdy będą wykonane wszystkie uchwalone środki i gdy duchowieństwo będzie ich używało ze świętym zapałem, natenczas niebawem nastąpi tryumf prawosławia i zupełne uspokojenie kraju, który się stanie rosyjskim, a złośliwa propaganda katolicka pierzchnie jak pierzcha noc przed jasnymi promieniami słońca.

Więc tu znowu kapłani prawosławia nic nie chcą wiedzieć o zbliżeniu dwóch równoprawnych narodów; oni chcą, aby jeden z nich był pochłonięty przez drugi. Tak się wyraża ich chrześciańska miłość i ich pogląd na stosunek nasz do Rosyi. Jest więc silne rozdwojenie w zapatrywaniach Rosyan na tę sprawę, która u nich jest niewyczerpanym przedmiotem sporów. Trudno przewidzieć, co się wytworzy z tego fermentu, lecz teraz w nim bierze górę obóz czynowniczo-popowski.

Stało się w Hiszpanii, co jako logiczne następstwo klęski wojennej stać się koniecznie musiało. Upadł liberalny gabinet Sagasty, ten, który lekkomyślnie szedł do wojny ze Stanami Zjednoczonymi, opierał się wnioskom nadania Kubie autonomii, nie umiał ani floty w porę uzbroić, ani wojskom umożliwić walki orężnej, przegrywał wszędzie, bity przez własne niedołęztwo, stracił zamiast jednej Kuby wszystkie niemal kolonie i w końcu puścił po żebrach żołnierzy, przywiezionych do kraju, co w nim dopełniło miary oburzenia. Stał ten gabinet u steru od chwili, w której anarchista zamordował znakomitego męża stanu i szefa konserwatystów Canovasa del Castillo, zatem na długo przed wybuchem wojny, do której mógł się przygotować. Ale on był przekonany, że za swój liberalizm i za religijną obojętność, posuniętą nawet w jednej chwili do zatargu z Watykanem, będzie oszczędzony przez Stany Zjednoczone, więc znacznie zmniejszył wojenne przygotowania czynione przez Canovasa. Teraz ustąpienie Sagasty było niejako zadosyćuczynieniem dla rozżalonego narodu; domagały się tego kortezy, w których zarówno grandowie jak posłowie dowodzili, że niedość jest sądzić jenerałów, lecz trzeba i ministrów. Sagasta zażądał od królowej-regentki pozwolenia na rozwiązanie kortezów, co oczywiście zwróciłoby oburzenie narodu przeciw dynastyi. Więc królowa nie zgodziła się na propozycyę Sagasty, a wtedy on podał się do dymisyi. Do steru został już powołany wódz konserwatystów Franciszek Silvela, który kilka dni temu wygłosił wielką mowę w kortezach, uważaną za programową. W niej powiedział, że przedewszystkiem trzeba teraz usunąć niesłychaną korrupcyę administracyi, poprawić finanse, zmienić system wyborczy, a całe życie kraju tak pokierować, aby naród patrzał z nadzieją przed siebie, a nie tracił sił w sporach o minionych nieszczęściach. Jest to więc program — jakby u nas powiedziano — pracy organicznej. Jednakże ponieważ obóz konserwatywny składa się z kilku stronnictw dość sprzecznych w wielu punktach, przeto trwałość nowego gabinetu, któryby rozporządzał większością w kortezach, zawisła od rezultatu rokowań między frakcyami konserwatywnemi. Otóż podobno te rokowania będą bardzo trudne, w ogóle zaś jest przypuszczenie, że one się nie powiodą, a wówczas trzeba będzie się uciec do środków wyjątkowych, do powołania — jak się w Hiszpanii wyrażają — „gabinetu szabli“, t. j. jeneralskiego, co jak wiadomo, z dobrym skutkiem już uczyniono we Włoszech, albo do rozwiązania kortezów.

Banffy wielkim ochmistrzem „Los von Rom“.

Piszą nam z Wiednia 3 marca:

Baron Banffy otrzymał godność wielkiego ochmistrza węgierskiego. Nominacya ta wywołała pewną sensacyę. Świadczy ona przedewszystkiem, że Monarcha pragnął jak najwyraźniej odznaczyć byłego prezesa gabinetu i wynagrodzić go za namiętne napaści, na jakie był narażony w sejmie. Cesarz i król nie poprzestał więc na wypowiedzeniu w piśmie odręcznem najpochlebniejszego uznania i na obdarowaniu Banffego wielkim krzyżem orderu św. Stefana, lecz nadto nadaje mu jednę z pierwszych godności, i to właśnie tę, na mocy której nadal Banffy będzie głównym pośrednikiem w osobistych stosunkach pomiędzy monarchą a społeczeństwem węgierskiem. Wielki ochmistrz bowiem na balach i uroczystościach dworskich przedstawia królowi gości zaproszonych. Nadzwyczaj ciekawą ta nominacya staje się z pewnych osobistych względów. Baron Banffy jest potomkiem jednego z najstarszych i najgłośniejszych rodów węgierskich. Ród ten powstał w 14 tem stuleciu. Synowie Dyonizego, bana Chorwacyi, przyjęli wtedy nazwisko Banffy (znaczy to: syn bana). Już w roku 1622 jedna gałęź tego rodu otrzymała tytuł hrabiowski. — Były prezes gabinetu pochodzi ze starszej linii która poprzestała na tytule barona. W każdym razie cały ród Banffych od dawna należy do rzędu magnatów (w Węgrzech urzędownie do magnatów należą: książęta, hrabiowie i baronowie starej daty). Także baron Dezydery, zanim wstąpił do izby poselskiej, co, jak wiadomo, stało się dopiero w roku 1892, zasiadał w Izbie magnatów. Z tego więc względu, jako potomek jednego z najstarszych rodów, łatwo Banffy mógł wstąpić do rzędu najwyższych dostojników dworskich.

Ale wiadomo, że baron Banffy zraził sobie pewne koła arystokratyczne, poślubiwszy secundo voto nauczycielkę. Wykluczenie jej od Dworu stanowiło wielką akcyę pewnej koteryi, zwłaszcza w czasach jubileuszu. Otóż niepodobna, aby żona w. ochmistrza była nadal wykluczoną od uroczystości dworskich. A zatem nominacya ta dostarcza b. prezesowi gabinetu satysfakcyi właśnie na polu, na którem widział się wystawionym na najprzykrzejsze, nibyto drobne, familijne, towarzyskie, ale tem uszczypliwsze napaści. Według konstytucyi węgierskiej, wielcy dostojnicy dworu zasiadają w izbie magnatów. Nominacya więc Banffy'ego w. ochmistrzem sprawia, że z Izby poselskiej powraca do Izby magnatów. Zasiadać nadal w Izbie poselskiej, a zwłaszcza w klubie liberalnym, do którego nietylko powrócili dyssydenci Andrassy, Szilagyi, Csaky itd., którzy w stanowczej chwili dopuścili się względem b. prezesa gabinetu wyraźnej felonii, ale nadto, do którego wstępują teraz także najzawiętsi jego parlamentarni przeciwnicy Apponyi i Horansky, dla Banffy'ego byłoby niezawodnie rzeczą bardzo przykrą. Unika tej przykrości w sposób najgodniejszy, wstępując jako w. ochmistrz do Izby magnatów.

Agitacya, rozpoczęta przez pp. Schoenerera i Wolfa pod hasłem „Los von Rom“ (tytuł pewnej powieści Ebersa), przybiera coraz wyraźniej formy internacyonalne. Niedawno temu nawet „dyplomatyczny“ organ berliński *Post* wystąpił z reklamą dla tej agitacyi i to pod sofizmatem, że chodzi tylko o przywrócenie protestantyzmu tam, gdzie istniał w Austryi (w XVI-tem stuleciu). Świeżo na berlińskim zjeździe „Związku ewangielickiego“ pastor Braunlich wzywał do składek publicznych, aby wspierać osoby, gotowe przejść na protestantyzm. P. Braunlich przy tej sposobności zapewniał, że u jednego pastora zgłosiło się aż 2.300 katolików (austryackich) celem przejścia na protestantyzm. Dodał, że u przywódzców radykalno-niemieckiego stronnictwa (Schoenerer i Wolf) zgłosiło się w ostatnich czasach 800 osób z zamiarem apostazyi. Cyfry te są widocznie przesadzone. Trzeba z nich potrącić może 2 zera. Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że protestantyzm niemiecki (z cesarstwa) usiłuje gorliwie wyzyskać ruch, wszczęty wyłącznie z politycznych powodów przez p. Schoenerera i Wolfa. Otóż *Wiener Abendpost* zaznacza, że rząd 27 lutego wydał okólnik do namiestników, zwracając uwagę na te niedozwolone agitacye zagraniczne i przypominając im rozporządzenie z 8 października r. 1898, według którego obcokrajowcy, którzy rozwijają lub zamierzają rozwijać agitacyę na zebraniach publicznych w Austryi, powinni być wydaleni. Może to ostrzeżenie wystarczy, aby powściągnąć zbyt gorliwe zapędy pewnych zagranicznych „predykantów“ protestanckich. Według rządowej statystyki w r. 1896 było w Austryi 21,749.943 katolików, 436.739 protestantów.

Gal. kasa Oszczędności.

Od nowego zarządu gal. Kasy oszczędności otrzymujemy następujący komunikat:

„Ponieważ obecnie zgłasza się wielu klientów gal. Kasy oszczędności z odwołaniem uskutecznionego wypowiedzenia, przeto dyrekcya Kasy podaje do wiadomości, że celem cofnięcia wypowiedzenia wystarczy obecnie także odpowiednie zgłoszenie listowne: z podaniem numeru książeczki wkładkowej, nazwiska, na które ona opiewa, tudzież dokładnego adresu strony interesowanej bez przedłożenia książeczki w naturze. Co do książeczek wypowiedzianych, a w terminie wypowiedzenia nie zrealizowanych, dyrekcya gal. Kasy oszczędności zarządza, iż wypowiedzenia takie po upływie dni 30 od terminu płatności będą w interesie posiadaczy książeczek z u r z ę d u wykreślone i ponowne oprocentowanie kapitału wkładkowego rozpoczynać się będzie z dniem tegoż wykreślenia.“

*

Wczoraj odbyło się posiedzenie wspólne wydziału i dyrekcyi Kasy oszczędności celem uchwalenia zmiany statutu. Nowy statut, ułożony w myśl gwarancyjnych uchwał Sejmu został przyjęty *en bloc*, z upoważnieniem dla dyrekcyi, żeby jeszcze zmiany, jakieby się okazały koniecznemi w rokowaniach z rządem, imieniem Towarzystwa przyjęła. Wyrażono też szereg życzeń co do innych jeszcze zmian.

W miejsce zmarłych, ustępujących i wylosowanych członków Towarzystwa uchwalono przedstawić walnemu zgromadzeniu następującą listę nowych członków Towarzystwa: Abrahamowicz Dawid, dr. Baczewski Henryk, Dobrowolski Tadeusz, dr. Ekielski Józef, dr. Głąbiński Stanisław, Grolle Jan, dr. Lilien Adolf, dr. Łoziński Bron., Pierożyński Eugeniusz, dr. Pilat Tadeusz, dr. Piętak Leonard, bar. Romaszkan Andrzej, Rozwadowski Franciszek, Różycki Rudolf, Szkowron Albert, Stromenger Jan.

Na czterech członków przyszłego wydziału Kasy uchwalono przedstawić walnemu zgromadzeniu pp. d-ra Głąbińskiego, Markiewicza Stanisława, Szayera Karola i d-ra Edwarda Stroynowskiego. Ośmiu członków wybierze, jak wiadomo, Sejm.

*

P. S m o l k a, dyrektor oddziału hipotecznego gal. Kasy oszczędności, postanowił — jak się dowiadujemy, podać się na emeryturę.

*

Krakowski *Głos Narodu* donosi ze Lwowa co następuje:

Właśnie w tych dniach, gdy niejaka p. Stefania Formann, zgłosiła się do tutejszego Banku krajowego, po odbiór zdeponowanych przez nią 45.000 złr. zawiadomiono ją, że lwowski sąd krajowy karny na tym kapitale całkowitym położył areszt i że pani ta, będzie musiała w procesie, który się będzie toczył z powodu Kasy oszczędności, wytłómaczyć się dokładnie, skąd te pieniądze otrzymała. Jednocześnie, sąd karny zrobił odpowiednie zastrzeżenie w tabuli, co do zahipotekowanej na imię p. Formann kamienicy, znajdującej się na ulicy Podlewskiego pod l. 8. Kamienica ta była poprzednio własnością tutejszego kupca p. Alfreda Dzikowskiego i od niego nabytą została przez p. Zimę dla p. Formann. Kamienica ta, również jak i kapitał, złożony w Banku krajowym, ma się znajdować w ścisłym związku ze sprawami Kasy oszczędności. Śledztwo oczywiście wykaże wszelkie szczegóły, dotyczące majątku p. Formann.

Co i o czem piszą.

Czas zwraca uwagę na to, że wypadałoby z kradzieży i nadużyć, popełnionych w galicyjskiej Kasie oszczędności wydobyć naukę na całą naszą przyszłą gospodarkę finansową, gdyż obawiać się można, a nawet są do tego bardzo uzasadnione powody, że obawiać się należy, iż to, co się działo w Kasie oszczędności muszą przyjaciele tych samych panów robić w innych instytucyach finansowych, w których rej wodzą. *Czas* pisze:

Należałoby mianowicie już raz zerwać z systemem powoływania do władz nadzorczych w instytucyach finansowych ludzi, którzy się na finansach i buchalteryi nie znają. Na czele wydziału lwowskiej Kasy stał człowiek najzacniejszy i wysoce zasłużony; w skład wydziału wchodzili ludzie zacni i poważni, których nazwisko tak dalece zdawało się ręczyć za dobre kierownictwo i dobrą przedstawiało firmę, że p. Namiestnik już po wykryciu deficytu, nie zawahał się przed powierzeniem akcyi ratunkowej jednemu z tych członków wydziału, którzy ostatni, a jak dziś widoczna, fałszywy bilans swoim podpisem zaopatrzyli! Nie chcemy znowu robić żadnych osobistych alluzyi, ale mamy aż nadto dowodów, że władze nadzorcze, począwszy od rządu, a skończywszy na obywatelach, na honorowe urzędy powoływanych, są w instytucyach finansowych aparatem, który swe obowiązki o tyle lekko pojmuje, o ile sam jest ciężkim i niedołężnym. Należałoby więc koniecznie w drodze ustawodawczej i w drodze reformy statutów tych instytucyj obostrzyć odpowiedzialność wszystkich organów kontroli, która to odpowiedzialność dziś jest zupełnie illuzoryczną. Aby tym wydziałom nadzorczym ich czynności ułatwić i nowo wybranych członków ochronić od odpowiedzialności za osłonione fałszywymi bilansami winy poprzedników, należałoby wprowadzić przymusową, peryodyczną kontrolę ksiąg handlowych, przez osobne, zaprzysiężone organa na wzór angielskich *accounters* którzyby pod własną odpowiedzialnością, w razie nieusunięcia dostrzeżonych braków w prekluzyjnym terminie, mieli obowiązek zdawania o nich sprawy władzy delegującej komisarza rządowego. Dzisiejszych komisarzy powinienby zaś rząd dla większych instytucyi delegować nie z grona obarczonych tysiącem biurokratycznych kawałków, a fachowego, buchalteryczneg wykształcenia pozbawionych urzędników starostwa, tylko z grona lepiej do tego urzędu kwalifikowanych urzędników prokuratoryi skarbu. Równocześnie z tą reformą należałoby jak najprędzej wprowadzić w życie te z niemieckiej ustawy przejęte przepisy austryackiego projektu ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, które się odnoszą do peryodycznej rewizyi finansowej gospodarki stowarzyszenia zarobkowego. Obawiać się bowiem należy, że na tem polu najbliższa przyszłość przyniesie nam również niejedno rozczarowanie: portfel wekslowy tych towarzystw zawiera mnóstwo dubiozów, weksle od dziesięciu lat niespłacone lub wrzekomo prolongowane przez osoby od dawna zmarłe, a w istocie podpisywane przez trzecie osoby. — Rzeczy doszły tak daleko, że pewien dyrektor finansowej instytucyi zapewniał nas, iż te weksle osób nieżyjących są najpewniejsze, bo ten, co cudzy podpis fałszował, ma w tem największy interes, aby weksel taki spłacać regularnie, gdyż inaczej dostałby się przed kratki sądowe! Wreszcie byłoby do życzenia, aby wobec stwierdzonych i w nauce i praktyką życia niedomagań instytucyi sądów przysięgłych z jednej, a wobec takich objawów, jak uchwalone przez część obywatelstwa lwowskiego wyrażenie czci panu Zimie z drugiej strony, sprawy sprzeniewierzeń, kradzieży i nadużyć, w instytucyach finansowych, popełnianych, oddawać pod orzeczenie sądów przysięgłych nie tej miejscowości, w której występek

---

7)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Na te słowa zerwała się rozbolała dziewczyna i rzekła łkając:

— Daj mi się wypłakać — daj mi się wykrzyczeć — wiem o wszystkiem — już jutro ani słowa nie powiem... Ty nie będziesz z nią szczęśliwy ojcze, ten blask zwodniczy jej oczu mnie zabije i ciebie!

— Uspokój się dziecię — błagał Orski — ona i ciebie pokocha, bo ty mi nigdy nie przestaniesz być najdroższym skarbem na świecie.

— Nie chcę! nie chcę żeby mnie kochała! — krzyczała Irena — pozwól mi się dziś wypłakać, jutro już będę spokojna.

I dotrzymała słowa. Ta wątła istota zwyciężała się na każdym kroku. Z Dalilą rozmawiała nazajutrz spokojnie, gdyż postanowiła nie zatruwać ojcu życia i domniemanego szczęścia. Dzielnie wytrwałą się okazała w swem postanowieniu.

Jednej tylko rzeczy zażądała stanowczo, to jest zwrócenia ojcu pierścionka z niezapominajką. Dalila nie opierała się, ani chwili — i śmiejąc się z rozpieszczonego dziecka oddała obrączkę.

III.

Jak nikt nie „zbadał puszcz litewskich przepastnej krainy“ — tak nikt dotąd nie zbadał tajników kobiecego serca.

Któż odgadnie dlaczego ta Dalila we wszystkich stolicach świata otaczana hołdami, zepsuta zbytkiem i przesycona rozkoszą, pokochała Orskiego? Dla czego ta Irena, której serce jak kwiat biały, niczem nie skalany, powinna była — według zwykłych świata kolei, chwytać wrażenia, której serce powinno być otwartem dla pierwszej miłości — choć przedmiotu może i nie brakło, pomiędzy tym rojem motyli ją otaczających — było niedostępne i jakby zamknięte dla każdego innego uczucia, wyjąwszy dla bałwochwalczego przywiązania do ojca? To są zagadki dla filozofów i dla psychologów — a cóż dopiero dla zwykłych śmiertelników...

Ślub pana Wilhelma odbył się o szóstej rano w kościele św. Krzyża. Przeszkód nie było żadnych. Ojciec Dalili był Rosyaninem ale matka Polką, była więc katoliczką. Byliby woleli oboje wziąć ślub zagranicą, ale ojciec Ireny nie chciał zostawić córki w Warszawie, a brać ją zagranicę w tych warunkach było też niemożliwem. Więc z hotelu do kościoła z dwoma świadkami pojechali i wróciwszy do pałacu na Mazowiecką, zastali jeszcze Renię śpiącą. Nie wiedziała nawet, że ten dzień był oznaczonym na obrzęd serce jej rozdzierający. Lecz dowiedziawszy się o wszystkiem nie okazała żadnej zmiany humoru, tak że oszukała nawet ojca, który odgadywał zwykle jej myśli — i wziąwszy ją na kolana mówił:

— Muszę popieścić moją rozsądną dziewczynkę, chlubę mego życia.

Czy pan Wilhelm był szczęśliwy? Kochał się jak młodzik i trzeba przyznać że był też kochanym bardzo silnie. Lila sama nie umiała sobie zdać sprawy z tego, co odczuła. Nie poznawała sama siebie. Wierzyła nawet w trwałość swego uczucia. Gdy Orski w wigilią ślubu przyniósł jej zapis bardzo znaczny, sporządzony prawnie, podarła go w kawałki, mówiąc:

— Nie powinieneś krzywdzić twego dziecka dla mnie; ja twojej fortuny nie potrzebuję, mam dla siebie, ile mi potrzeba.

Minął rok miodowy dla zaślubionej pary, a pełen piołunowej goryczy dla Ireny. Udawanie, ciągła komedya, nie była w jej naturze rzeczą powszednią, do którejby mogłaby z czasem przywyknąć, więc była torturą. Do tego zazdrość toczyła jej serce; każda czułość ojca dla żony raniła ją boleśnie. Nie przewidywała żadnej ulgi dla siebie w życiu. Była jednem słowem złamaną istotą, zaczynając dopiero żyć. — Oświadczyny kilku młodych ludzi, bywających w domu, odrzuciła bez namysłu, mówiąc, że nie chce nikogo unieszczęśliwiać, nie mogąc kochać.

Tych wszystkich zwierzeń nasłuchał się dostatecznie pan Anzelm Faktorowicz, który miał swoją myśl. Irena, co prawda, nie lubiła go, bo mu miała niejedno do zarzucenia, ale to był jedyny człowiek, z którym mogła pomówić, albowiem po części pozyskał jej zaufanie, co było niesłychanie trudnem zadaniem. Więc bardzo ostrożnie, oględnie i nieobcesowo brał się do rzeczy i hrabiemu Setti, który teraz coraz częściej bywał na Mazowieckiej, przygotowywał pole do działania. Pewnego wieczora, gdy zauważył Irenę więcej przygnębioną, niż kiedykolwiek, zaryzykował jej powiedzieć kilka słów, rzuconych niby od niechcenia:

— Jak pani może taką egzystencyę znieść, tego ja zrozumieć nie mogę. Na co się skazywać na taką męczarnię? Pani z macochą pod jednym dachem żyć nie może.

— Więc cóż ja zrobię — rzekła biedna, załamując ręce.

— Niech pani idzie za mąż — rzekł nareszcie.

— To by nie zmieniło stanu rzeczy — odparła Irena — Weszłabym tylko w nową fazę udawania, kłamstwa, komedyi, z tym dodatkiem, że jeszcze musiałabym udawać miłość, a tego już stanowczo bym nie potrafiła. Tu swoją rolę odgrywam z tem zadowoleniem przynajmniej, że nie zatruwam ojcu życia, nie psuję mu szczęścia — i, choć czuję, że tego długo nie wytrzymam... ale, mniejsza z tem.

— Niech no pani nie wpada w brednie, moja droga panno Ireno! Po co tu odgrywać dramat najniepotrzebniej, kiedy pani może kogoś uszczęśliwić, oddając mu rękę. Kogoś, co nie będzie od pani wymagał żadnych sentymentów, żadnych głupich przewracań oczyma; wreszcie małżeństwa, zawarte niby to z gorącej miłości, kończą się na szacunku wzajemnym i wtenczas dopiero jest dobrze. — Czy mogę z panią pomówić rozsądnie? — dodał po chwili milczenia pan Anzelm.

— Owszem — rzekła Irena przytłumionym od łez głosem

— Przecie Wilhelm i pani nawet, choć pod tym względem nie bardzo domyślna, ale musieliście to państwo zauważyć, że hrabia Setti ma pewne zamiary, bywając tu niemal co dzień. Jest to człowiek poważny i powszechnie szanowany; jest magnatem i szaleje za panią, panno Ireno. Jednem słowem, kwalifikuje się doskonale na męża, jakiego pani potrzeba. Otoczy panią opieką, zbytkiem, do którego pani przywykła; będziecie wojażować, bawić się, a nadewszystko nie będzie pani patrzeć na tę Lilę, której pani nie cierpi. Potęskni pani trochę za ojcem, on za panią, a wreszcie czas wszystko wygładzi i będzie znośnie przynajmniej, jeśli nie może być całkiem dobrze. — Milczenie pani daje mi otuchę, że moje propozycye nie są pani zbyt wstrętne.

Irena patrzyła w przestrzeń...

— Bo widzi pan — rzekła nieśmiało — nie prędko bym znalazła, gdybym tę sposobność opuściła, kogoś, któryby nie żądał odemnie miłości.. Niech pan bez żadnych ogródek powie hrabiemu Setti, że jeśli się nie boi takiej dziwaczki, grymaśnicy i cudaka, jak ja, to gotowa jestem oddać mu rękę. Jeden tylko mam dar od Boga, że nie jestem z natury złą, więc jeśli będzie ze mną nieszczęśliwy, to się stanie wbrew mej woli.

— Dobrze, dobrze, wszystko mu to rozpowiem dokładnie. To jest człowiek starszy już i rozsądny, nie będzie od pani żądał tego, co być nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

popełniony został, ale aby najwyższy trybunał delegował do tego sąd przysięgłych w innej miejscowości. W ten sposób w pewnej przynajmniej mierze zapewni się zupełną objektywność zdania sędziów przysięgłych, w gronie których nie będą zasiadać ani poszkodowani i ich krewni, ani obywatele, którzy z względności dyrektora instytucyi, choćby w dobrej wierze korzystali.

* * *

Doniosły niedawno telegramy o zamordowaniu dziewczynki, przez księdza katolickiego w Lille. Obecnie rozpatruje *Gazeta Kościelna* tę sprawę, kreśli jej przebieg i znaczenie, przyczem wykazuje zupełnie jasno, że posądzony o ową zbrodnię ksiądz jest zupełnie niewinnym i że zbrodniarza gdzieindziej szukać należy *Gazeta Kościelna* pisze:

Sprawa w Lille zbadaną jeszcze nie jest, zaczyna się jednak rozjaśniać. Przedewszystkiem zabitym został chłopiec nie — dziewczyna; podejrzany jest o zabójstwo nie — ksiądz, ale braciszek. Chłopak uczęszczał do szkoły katolickiej, kierowanej przez duchownych — wyszedłszy z niej po skończonej nauce, nie wrócił do domu. Nazajutrz znaleziono podrzucone w worku jego zwłoki z kartką tej treści: „Nie oskarżajcie Zgromadzenia o zbrodnię, jeden jest tylko winowajca“. Równocześnie ojciec ofiary otrzymał kartkę od mordercy, z zawiadomieniem, że syna jego udusił dla zaspokojenia niegodnej żądzy i z podpisem: „dawny braciszek, gorący socyalista“. Przy śledztwie podejrzenie padło na jednego z Braci, który okazał silne nerwowe podrażnienie podczas badania. Ani przyznania się do winy jednak, ani żadnej innej kompromitującej go poszlaki śledztwo nie wykazało. Owszem stwierdzono, że chłopak opuścił zakład o 6 wieczór, zakonnik zaś przed 6 jeszcze i aż do 8 wieczorem nieustannie znajdował się wśród powierzonych mu chłopaków internistów, więc zbrodni popełnić nie mógł. Lekarz rządowy, który w pierwszej chwili przypuszczał możliwość zmysłowego gwałtu na zamordowanem dziecku, stwierdził oficyalnie po gruntownie przeprowadzonej autopsyi, że gwałt taki popełnionym nie został. Tożsamości pisma brata Flamidyana z kartkami pisanemi przez mordercę śledztwo nie wykazało. Wobec tego brat Flamidyan pozostaje jeszcze pod śledztwem, ale niewinność jego zdaje się nie ulegać wątpliwości i same pisma nieprzychylne Kościołowi, o ile wychodzą na miejscu w Lille, przyznają to coraz głośniej. Żaden inny zakonnik nie jest podejrzany. Natomiast aresztowane zostało podejrzane indywidyum, w którym policya przypuszcza istotnego mordercę. Rozruchy przeciw duchowieństwu miały miejsce istotnie i to na szeroką skalę. Rozbijano szyby i próbowano włamywać się do klasztorów i instytucyi katolickich. Ucierpiało szczególnie Kolegium Jezuitów, szkoły Braci bł. Jana de la Salle, patronat rzemieślników Św. Piotra, redakcye katolickich dzienników itd. Księży i zakonnice znieważano, duchowieństwo przy pogrzebie ofiary musiała ochraniać policya. Municypalność w Lille jest socyalistyczna i jako taka robiła wszystko co mogła, aby ogień namiętności rozżarzyć. Jak wyzyskały ten wypadek loże i dzienniki masońskie, łatwo zrozumieć. Ciekawą jest przytem rzeczą, że kongregacya braci szkolnych ostrzeżoną została w końcu stycznia o przygotowującym się przeciw niej zamachu i jakkolwiek o rodzaju jego bracia nie mieli pojęcia, byli jednakże przygotowani na jakieś prześladowanie ze strony loży. Ciekawem jest również, że fakt ten wydarzył się w chwili, gdy masonerya rozpoczęła we Francyi kampanię przeciw zakonom, a zwłaszcza przeciw zakonnym i wogóle katolickim szkołom. Najciekawszem zaś ze wszystkiego to, że nim telegramy rozgłosiły o zbrodni w Lille, dzienniki masońskie w południowej Francyi zapowiedziały już „tragedyę z murów klasztornych“ swoim czytelnikom, nie wymieniając jeszcze miejsca gdzie ona się zdarzyła. Wobec tego wszystkiego co sądzić o morderstwie w Lille? Oczywiście, należy czekać na wyrok sądowy — ale dziś już, nie uprzedzając go, wolno chyba przypuszczać, że zbrodniarz nie kryje się w habicie i że biedne dziecko padło chyba ofiarą nienawiści masońskiej do tego habitu.

Polityczne morderstwo.

Na wyspie Nisida pod Neapolem umarł przed kilku dniami w więzieniu były poseł włoski i głośny działacz polityczny, Giuseppe Luciani. Wiadomość ta przypomina jedną ze zbrodni politycznych, która przed 25 laty wstrząsnęła Rzymem i całemi Włochami, łamiąc w następstwie polityczne wpływy Garibaldiego.

Luciani urodził się w Rzymie w r. 1844. Ojciec jego umarł w rok później, matka była zawodową złodziejką i paserką, starszy brat również złodziejem. W towarzystwie zbrodniarzy wyrastał zatem młody Luciani, ale już w dzieciństwie odznaczał się taką bystrością i bezwzględnością, że cała rodzina mu ulegała. Zażądał, aby go posyłano do szkół, a brat i matka zgodzili się na to bez wahania, utrzymując go z kradzionego grosza.

Jako 17-letni chłopiec uciekł z Rzymu i przyłączył się do owego „tysiąca“, który pod komendą Garibaldiego urządzał wyprawę przeciw królestwu Obojga Sycylii. I w późniejszych kampaniach stał wiernie pod sztandarem generała swego, walczył pod Aspromonte, później w Tyrolu przeciwko Austryakom (1866), w Mentonie przeciw Francuzom (1867) i powrócił wreszcie 20 września 1870 r. z wojskami włoskiemi do Rzymu.

Między jedną wojną a drugą Luciani poświęcał się nauce prawa, zdał chlubnie wszystkie egzamina i po powrocie do Rzymu, osiadł tam, jako adwokat. Rodzina jego i krewni z dumą spoglądali na młodego prawnika, lubo trzymali się zawsze w cieniu, aby nie kompromitować go opinią swoją, a Luciani wywdzięczał im się w ten sposób, że nocną porą chodził do jaskiń złodziejskich, z przyjaciółmi swej matki był na „ty“ i umizgał się do panien tego towarzystwa.

O stosunkach Lucianiego do klik złodziejskich przedmieścia Trastavere nic nie wiedziano w arystokratycznych i politycznych kołach Rzymu, gdzie ulubieniec Garibaldiego bywał jako gość, otoczony powszechną czcią i miłością. Młody, piękny, jak Antinous, wymowny, aureolą bojownika wolności opromieniony Giuseppe, święcił w najwytworniejszych towarzystwach rodzinnego miasta niesłychane tryumfy i mianowicie na kobiety wywierał czar magnetyczny. Jego najserdeczniejszym przyjacielem był Rafaelle Sonzogno, głośny publicysta, redaktor dziennika *La Capitale*, który posiadał ogromne wpływy i wielką poczytność. Między Sonzognem a Lucianim nie było tajemnic. Sonzogno znał trzęsawisko, na którem wyrósł Luciani, i towarzyszył mu nieraz podczas orgij i awantur miłośnych w zaułkach Trastavere. Ale Luciani zdradził przyjaciela, uwodząc jego piękną małżonkę.

Zaledwie Luciani osiągnął trzydziesty rok życia, a przyjaciele jego ofiarowali mu natychmiast mandat poselski. Przeciwnikiem jego był ks. Ruspoli — najenergiczniejszym poplecznikiem Rafaelle Sonzogno. Wtedy to dzienniki, popierające kandydaturę Ruspolego, zamieściły przejrzyste aluzye do rogów Sonzogna, przyprawionych mu przez przyjaciela. Podejrzenie zaczęło palić duszę zdradzonego męża, lubo Luciani poprzysiągł mu uroczyście, że jest zupełnie niewinny, wycofując się zarazem ostrożnie z niebezpiecznego romansu. Zerwanie jednak zgubę mu przyniosło. Signora Sonzogno zażyła truciznę, a w liście pozostawionym odsłoniła mężowi całą tajemnicę. Sztuce lekarskiej udało się wprawdzie ocalić samobójczynię, ale przyjaźni Luciana i Sonzogna żadna siła ludzka już ocalić nie mogła. Miejsce sympatyi zajęła śmiertelna nienawiść.

Odbył się pojedynek. Sonzogno chybił, Luciani strzelił wspaniałomyślnie w powietrze. Teraz jednak zawrzała dopiero walka na dobre. Dziennik *La Capitale* rozpoczął wściekłą kampanię przeciw Lucianiemu, odsłonił jego stosunki rodzinne, jego romanse półświatkowe, jego libacye w towarzystwie złodziei i zbrodniarzy, jego charakter błyszczący fosforem zgnilizny moralnej.

Oskarżenia te jednak nie wywierały wrażenia. Uważano je za zemstę zdradzonego męża, a przytem Garibaldi wziął nader energicznie w opiekę ulubieńca swego. Luciani zwyciężył w walce wyborczej.

Sonzogno jednak nie dal za wygraną. Dziennik *La Capitale* zaczął teraz drukować kompromitujące dokumenta, a w dodatku udowodnił, że Luciani przy wyborach posługiwał się przekupstwem i fałszowaniem list wyborczych. Komisya rugów uznała tedy wybór Lucianiego za nieważny.

Rozpoczęła się nowa walka wyborcza. Sonzogno coraz to skandaliczniejsze podawał rewelacye, a zawdzięczał je głównie małżonce swojej, której przebaczył występek. Rzym tedy dowiadywał się codziennie o romansach Lucianiego w pałacach arystokracyi włoskiej, o jego awanturach w jaskiniach Trastaevere, o różnych operacyach nieczystych, któremi „bohater stolicy“ zdobywał sobie pieniądze, gdy bratu jego nie udawały się złodziejskie wyprawy.

Przy powtórnych wyborach Luciani uległ. Sonzogno tryumfował. Ofiara jego poprzysięgła zemstę.

Ale Luciani wiedział dobrze, że jeżeli ktokolwiek zamorduje przeciwnika, to podejrzenie musi się natychmiast zwrócić przeciwko niemu. Postanowił zatem tak rzecz przeprowadzić, aby po morderstwie dowieść mógł przekonywująco własnej niewinności.

Znał on doskonale fanatyzm i ślepe posłuszeństwo garibaldczyków wobec wodza i bohatera swego. Uzyskał tedy u Garibaldiego posłuchanie dla kilkudziesięciu zwolenników swoich i prosił, aby hetman partyi republikańskiej zaszczycił ich przemówieniem politycznem. Garibaldi spełnił życzenie ulubieńca. Wyraził gościom swoim współczucie z powodu klęski poniesionej, mówił potem o ciemiężycielach ojczyzny, mianowicie o Austryakach, „których każdy Włoch aż do ostatniej kropli krwi nienawidzić powinien“.

Gdy Luciani opuścił dom Garibaldiego, zabrał z sobą do kawiarni jednego z najzuchwalszych stronników swoich, nazwiskiem Caporaletto.

— Co sądzisz o mowie jenerała? — zapytał. — Czy zrozumiałeś jego aluzye do Austryaków?

— Ba! — odbąknął zapytany. — Przecież mówił dosyć wyraźnie. Czekaj! pomyślę!

Im więcej Caporaletto myślał, tem głębszego nabierał przekonania, że Garibaldi, mówiąc o Austryi, celował do Sonzogna, który dawniej piórem swojem służył austrofilskiemu kierunkowi.

Nazajutrz udał się Caporaletto do innego Garibaldczyka, nazwiskiem Frezza. Człowiek ten, z zawodu murarz, odznaczał się piekielną zuchwałością i fanatyzmem.

— Frezza! — rzekł Caporaletto — możesz się okryć wiekopomną sławą.

— Jak?

— Generał życzy sobie, aby w interesie ojczyzny zginął Sonzogno.

— Co to za pan?

— Wróg ojczyzny i Garibaldiego.

— Dobrze! zginie! Ale nie mam ani kawałka broni.

Wyszli na ulicę i radzili. Jako starzy konspiratorzy i carbonari wiedzieli oni doskonale, z jaką ostrożnością należy dokonać wyboru broni, aby morderstwo pozostało w mgle tajemnicy. Traf im posłużył. Spotkali znajomego grabarza, niosącego pod pachą zawiniątko jakieś.

— Co tam masz?

— Znalazłem dziś na cmentarzu pilnik i sztylet.

— Gdy generał czegoś chce — rzekł Caporaletto — to broń cudem się znajduje.

Wtajemniczono grabarza w całą sprawę i udano się do gmachu „La Capitale“. Frezza wziął sztylet, poszedł do redakcyi i prosił, aby mógł pomówić z redaktorem. Życzeniu jego stało się zadość.

— Czy pan jesteś Raffaele Sonzogno?

— Ja, panie.

W tej chwili przebił mu Frezza szyję, a następnie po raz drugi pchnął go w samo serce. Pozostawił sztylet w ranie, zbiegł na dół, połączył się z towarzyszami swymi i uciekł.

Po kilku minutach Sonzogno już nie żył. Wieść piorunem rozeszła się po Rzymie. Podejrzenie padło natychmiast na Lucianiego, ale Luciani dzień przedtem wyjechał do Turynu i nikt mu współudziału w zbrodni udowodnić nie mógł. Kilka miesięcy policya szukała na próżno morderców. Na pierwszy ślad naprowadziło odkrycie, że Luciani przed wyjazdem swoim do Turynu, wręczył jednemu z przyjaciół 1.000 lirów. Na jaki cel? — Aby ułatwić zbrodniarzom ucieczkę, — domyślano się słusznie w biurach policyi kryminalnej. Z wielkim trudem pozbierano następnie cały szereg innych dowodów i 18 października 1875 roku stanął Luciani przed sądem przysięgłych. Proces trwał przez cały miesiąc. Przesłuchy wykazały, że wszystkie oskarżenia, rzucane przez Sonzogna na Lucianiego, polegały na prawdzie autentycznej. Ostatecznie Frezza przyznał się do czynu i do udziału w nim Lucianiego. Caporaletto i grabarz znikli bez wieści.

Przysięgli potwierdzili pytanie, czy Luciani jest duchowym sprawcą i skazali go na dożywotnie więzienie. Frezza otrzymał łagodniejszą karę i niebawem umarł. Pisma rzymskie przedstawiają Lucianiego jako typ „zbrodniarza w włoskim stylu“, jako przedziwną mieszaninę talentu i nizkich instynktów, brawurowej fantazyi i podłości.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 marca.

(Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?)

Na rozprawie popołudniowej przesłuchiwano dalej świadków.

Świadkowie Fajfer, włościanin z Jawiszowic i Zabuda, poseł do Rady państwa, zeznali, że wiedzą tylko o paczce gazetek ks. Stojałowskiego, którą Antoni Płaza przewiózł przez granicę pruską ale nie do Rosyi.

P. Jan Popławski, redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego* zeznaje, że się dowiedział od dwóch osób, zajętych w redakcyi i administracyi *Dziewnika Warsz.*, iż korespondencye znaczone pseudonimem „Prawdziwy Polak“ pisywał ks. Stojałowski i że przesyłał je już w tłumaczeniu rosyjskiem, którego dokonał ktoś inny, gdyż rękopis nie był jego. Owa osoba z administracyi *Dziewnika* obliczała liczbę wierszy w artykułach ks. Stojałowskiego.

Dr. Grek: Przed kilku laty głośne były pamiętniki niejakiego Wiśniowskiego, szpiega w Królestwie Polskiem, skonfiskowane mu podobno nawet przez własną żonę i nadesłane do Galicyi. Pan był w posiadaniu tych pamiętników?

P. Popławski: Tylko ich części.

Dr. Grek: Czy nie było tam wzmianki o ks. Stojałowskim?

P. Popł.: Owszem była taka wzmianka: „Brok interesuje się bardzo ruchem politycznym w Galicyi, a w szczególności ks. Stojałowskim“.

P. Jan Stapiński, dziennikarz i poseł do Rady państwa, opowiada o swoim stosunku do ks. Stojałowskiego, którego był niegdyś sojusznikiem. Kiedy ks. Stojałowski zaproponował Stapińskiemu objęcie na własność *Wieńca* i *Pszczółki* a on zapytał: „Z czegoż ksiądz żyć będzie?“, odpowiedział Stojałowski:

— Niech pana o to głowa nie boli. Ja staram się teraz o inne oparcie materyalne, które da nam dużo pieniędzy.

Nadto opowiadała Stapińskiemu administratorka *Wieńca* p. Hemplowa, że była w Warszawie i tam „zbierała składki na przedsiębiorstwa ks. Stojałowskiego.“ Gdy wreszcie podczas spisywania kontraktu odstąpienia *Wieńca* i *Pszczółki* ks. Stojałowski kategorycznie żądał, ażeby o Rosyi pisać tylko na podstawie pism rosyjskich — Stapiński poznał, że jest tu w grze jakaś nieczysta siła i wówczas zerwał ze Stojałowskim.

Na tem postępowanie dowodowe ukończono.

Przed rozdaniem pytań przysięgłym zabrał głos. ks. Stojałowski i oświadczył, że uwzględniając swoje stare koleżeństwo z Rewakowiczem, oskarżenie przeciwniemu skierowane cofa.

* * *

Rozprawa przerwana w sobotę z powodu spóźnionej pory, podjętą została wczoraj na nowo.

Wobec ukończenia postępowania dowodowego i postawienia sędziom pytania, zabrał głos oskarżyciel prywatny ks. Stojałowski dla uzasadnienia oskarżenia. Mowa jego trwała przeszło półtorej godziny. Punkt za punktem starał się on zbijać dowody przytoczone przez p. Wysłoucha, wykazując ich albo niedostateczną siłę, albo niedorzeczność. Szczególnie ważne było wyznanie wiary politycznej, złożone przez ks. Stojałowskiego w którem przyznał się do swoich zapatrywań ugodowych, mianowicie w tym kierunku, że wszystkie części Polski powinne być połączone pod jednem berłem, tj. rosyjskiem, i dopiero wtedy może być mowa o przyszłości Polski Mówca odczytał punkty, których się trzyma jego stronnictwo tj. chrześcijańsko-socyalne: 1) stronnictwo zasadniczo potępia trójlojalizm, 2) widząc największe niebezpieczeństwo ze strony Prus, zwalcza głównie prusofilskie dążności 3) wobec Rosyan stoi na stanowisku sprawiedliwości i prawdy i odróżnia naród rosyjski od rosyjskiego rządu, — 4) Politykę ugodowców warszawskich, o ile nie polega na zasadzie trójlojalizmu, gotowe jest stronnictwo popierać.

Surowo potępił mówca wszystkie zbyt namiętne wystąpienia dzienników w sprawach dotyczących Królestwa i przytaczał przykłady, jak one są szkodliwe. Wogóle bardzo ostro wystąpił ks. Stojałowski przeciwko animozyi dziennikarskiej, która nie stara się sprawdzać zarzutów, lecz krzywdzi obywateli szczerze dla kraju pracujących, pod płaszczykiem rzekomego obowiązku publicystycznego. Pisywania do *Dniewnika* nie uważa ks. Stojałowski za zbrodnię, gdyż to jest taki sam dziennik rządowy jak *Gazeta lwowska*, a jeżeli tam na czele redakcyi stoi żołnierz, to dlatego, że w Rosyi i między żołnierzami są literaci, czego u nas nie ma. Zarzuca ks. Stojałowski dalej swoim kolegom po piórze, że zbyt namiętnie traktują jego sprawę i rzucają się nań, mając w ręku zaledwie cień podejrzenia, a natomiast przemilczają o sprawach żywotnych Galicyi, o nadużyciach władz itp.

Po mowie ks. Stojałowskiego, zabrał głos p. Wysłouch dla wygłoszenia obrony. P. Wysłouch pominął zupełnie osobiste wycieczki ks. Stojałowskiego przeciw prasie lwowskiej, gdyż „ten człowiek o zupełnie innej moralności publicznej i prywatnej nie ma prawa jej sądzić“. P. Wysłouch zebrał wszystkie udowodnione i przez samego ks. Stojałowskiego przyznane zasady polityczne odnośnie do stosunków polsko-rosyjskich i wykazywał szkodliwość ich dla naszego narodu. Pisywanie do *Dniewnika warsz.*, do czego się ks. Stojałowski przyznał, uważane jest powszechnie za zdradę narodową. Dowodem tego jest akademik warszawski niejaki Kurnatowski, który w r. 1892 napisał obojętny artykuł do *Dniewnika* i zato przez ogół kolegów swoich nazwany został infamisem. Na zakończenie odczytał zaś p. Wysłouch list jednego z włościan, potępiający politykę ks. Stojałowskiego.

Rozprawa trwa dalej.

Na ławie dziennikarskiej pojawili się dzisiaj stenografowie, wezwani przez ks. Stojałowskiego, aby skrupulatnie notowali przemówienia jego, gdyż, jak powiedział, prasa lwowska podaje przekręcone sprawozdania z procesu.

* * *

Złoczów 2 marca.

(Wyrok śmierci).

Sąd przysięgłych tutejszy rozsądzał sprawę znanego w całym brodzkim i złoczowskim powiecie opryszka, Mikołaja Oleniuka, zwanego „Reszetyłą“, oskarżonego o zamordowanie swego wspólnika, również złodzieja. Obaj umówili się przed rokiem, że podpalą wieś Hołoskowice, ażeby gdy na jednym końcu wsi wybuchnie pożar, oni mogli wygodnie plądrować domy na drugim końcu. Plan swój wykonali, a przy okradaniu jednego domu, którego mieszkańcy pobiegli gasić pożar, powstała między wspólnikami sprzeczka o to, kto ma zatrzymać dla siebie skradzioną parę butów. Widocznie trudno było przyjść do porozumienia, a Oleniuk rozstrzygnął sprawę pałką zbójecką którą ugodził swego wspólnika tak silnie w głowę, że ten wskutek pęknięcia czaszki zaraz umarł. Przez pół roku ukrywał się po lasach i polach, mieszkał w lecie w zbożu i tylko wysuwał się z tej kryjówki, aby porwać dla siebie obiad, który niesiono dla robotników, pracujących w polu. Wieśniacy wiedzieli o tym rozbójniku i jego „mieszkaniu“, lecz go nie zdradzili, bojąc sie, że jeśliby go sąd uwolnił, Oleniuk będzie się na nich mścił. Wreszcie ubiegłej jesieni schwytali go żandarmi, a obecnie trybunał sądowy skazał go na śmierć przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Minister Jędrzejowicz przyjmował dziś od godz. 11 do 1 w południe w pałacu namiestnikowskim na audyencyi delegacye wszystkich władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwa, Rady miejskiej i kilka osób prywatnych. P. Minister odjeżdża dziś wieczorem do Wiednia.

Obiad na cześć bawiącego we Lwowie ministra dla Galicyi p. Jędrzejowicza, wydał wczoraj w pałacu namiestnikowskim hrabia namiestnik. Do stołu zasiadło 34 osób ze sfer urzędniczych.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował instruktora dla kultury torfowisk przy Wydziale krajowym Juliusza Koppensa we Lwowie inspektorem dla kultury torfowisk w ministerstwie rolnictwa.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza upadłość Leiba Bunda, handlarza drobnych towarów we Lwowie.

Z Czytelni katolickiej. Niedoszła do skutku z powodu wyborów pogadanka prof. M. Thulliego na temat „Stanowisko kobiety w pogaństwie i chrześcijaństwie“ odbędzie się we wtorek 7 b. m, o godzinie 7ej.

Kasa oszczędności. P. Erazm Jerzmanowski złożył do gal. Kasy oszczędności tytułem wkładki sto tysięcy zł.

Klub szermierzy urządza dnia 12 marca b. r. t. zw. „poule-assaut“ w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica. Wstęp wolny dla członków i rodzin przez nich wprowadzonych. Początek o 10 rano.

Z kolei. Ruch wszystkich pociągów na linii Biała czortkowska-Zaleszczyki został dnia 4 bm. na nowo podjęty.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Buczacz p. Janowi Lewickiemu, radzcy namiestnictwa i inspektorowi szkół średnich.

Ucisk podatkowy. W sobotę była u p. Abrahamowicza deputacya, złożona z pp. Wład. Gniewosza, prezesa Tow. producentów spirytusu, Frommla, dyrektora szkoły dublańskiej, M. hr. Reya, Kornela Paygerta i St. Ostaszewskiego, w sprawie podatku wódczanego i zarobkowego od gorzelń rolniczych, czterokrotnie obciążającego właścicieli z powodu fałszywego stosowania ustawy. P. Abrahamowicz zapewnił deputacyę, że użyje swych wpływów w tej słusznej sprawie i poprze ją jaknajgorliwiej we właściwem miejscu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony expos. can. ks. Wojnarowicz Antoni, proboszcz w Łoszniowie.

Dyecezya przemyska: Prezentę na kanonię przy łać. Kapitule w Przemyślu, fundacyi hr. Drohojowskich, otrzymał ks. Karol Fiszer, kanonik honorowy kapituły przemyskiej i proboszcz w Dobrzechowie.

Dyecezya tarnowska: Zamianowany ks. prałat Eugeniusz Wolski, proboszcz w Dębicy, radzcą honorowym konsystorza biskupiego. Prezentę na probostwo w Słopnicach królewskich otrzymał ks. Jan Bubula, ekspozyt z Kamionki małej. Przeniesieni: ks. Szczepan Wierzyński z Nockowej do Żegocina, ks. Józef Smoliński ze Zdżarca do Szczucina.

Wybuch ropy. Od paru dni w głębokości 510 metr. wybucha na terenie „Marchwicki, Biederman i Bergheim“ w Bitkowie, okręgu sądu powiatowego w Sołotwinie ropa, z której w czterech godzinach napełniono rezerwoar objętości 300 beczek, zaś prawie drugie tyle wskutek wybuchu wylało się do potoku górskiego, „Bitkowczyk“ zwanego. Ropa jest wysoko-stopniowa.

Spoczynek niedzielny na kolejach państwowych. Ministerstwo kolejowe zarządziło ograniczenie ruchu pociągów towarowych we wszystkie niedziele oraz w drugi dzień Wielkiejnocy i drugi dzień Świąt Zielonych na czas od 1 marca do 31 sierpnia br. Zatem odtąd będą w niedziele przewożone tylko przesyłki pospieszne i towary wymagające wogóle szybszego przewozu, mianowicie: towar żywy i artykuły spożywcze. Co do przyjmowania i wydawania przesyłek, to w niedziele i wspomniane dwa święta będą również tylko przesyłki pospieszne przyjmowane i wydawane.

Rekolekcye kongregacyi Maryańskiej starszych panów odbywać się będą we Lwowie od 6—12 marca br. zawsze o godzinie 7 wieczorem w kościele OO. Jezuitów, na które zaprasza się wszystkich P. T. Sodalisów do kongregacyi Maryańskiej należących, jako też przez nich wprowadzonych panów.

Kompozytorka Cecylia Chaminade i jej znakomita towarzyszka, śpiewaczka Cecylia Ketten, które odniosły tak wielki sukces swym pierwszym koncertem we Lwowie, w przejeździe przez Lwów, wystąpią jeszcze raz we środę dnia 8 marca. Nader urozmaicony program obejmuje także kompozycye Chaminady na dwa fortepiany, w których wykonaniu weźmie współudział znana już z estrady pianistka p. Jadwiga Loria.

Odczyty. W sali katolickiego Stowarzyszenia robotników „Jedność“ wygłosili wczoraj p. Witold Gnatowski i prof. gimn. p. Leon Ciliński dwa nader zajmujące popularne odczyty: p. Gnatowski „O siłach przyrody“, p. Ciliński o „Życiu i stosunkach społecznych w starożytnej Grecyi i Rzymie“. Obaj prelegenci wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania. To też gorąco oklaskiwano obu, a zwłaszcza p. Cilińskiego, który w zajmujący i barwny sposób skreślił życie starożytnych Greków i zapowiedział na przyszłość szereg odczytów na ten temat. Urządzanie takich odczytów bardzo korzystny wpływ może wywrzeć na niższe warstwy naszego społeczeństwa i będzie skutecznem antidotum przeciw uniwersytetom ludowym.

Śmierć w glinie. Siedmnastoletni Ołeksa Wasylów kopiąc w Niżniowie glinę, potknął się, a w tej chwili zwaliła się na niego wielka masa gliny, wskutek czego Wasylów spadł w wykopaną jamę, na 8 metrów głęboką i tam skonał.

Wskutek zaczadzenia umarł w Stanisławowie włościanin Dmytro Korol.

Zamach samobójczy. Właściciel domu w Tyśmienicy, włościanin Iwan Oleńczuk obwiesił się wskutek trosk materyalnych. Wczas go jednak uratowano.

Nagrody dla lekarzy. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego przyznał nagrody konkursowe z fundacyi śp. protomedyka dra Jakubowskiego: docentowi drowi L. Korczyńskiemu za pracę p. t. „Pogląd na rozwój balneologii krajowej w ostatnich latach“ i drowi Ks. Lewkowiczowi za pracę: „O pasorzytach zimniczych“, a z fundacyi Niewiadomego: słuchaczowi medycyny p. St. Gólskiemu za pracę o „ciania intestinalis“, drowi N. Kostaneckiemu za pracę: „O własnościach bakteryobójczych surowicy różnych zwierząt“ i drowi J. Lembergerowi za pracę „O wodach studziennych krakowskich“.

Konkurs ogłasza gal. Tow. gospodarskie na 8 stypendyów (4 państwowe a 4 krajowe) po 125 zł. dla uczniów szkoły chmielarskiej w Staremsiole koło Lwowa. Kurs nauki trwa od 1 kwietnia b. r. do końca lutego 1900. Oprócz chmielarstwa udzielaną będzie w tej szkole praktyczna nauka rymarstwa, kołodziejstwa i zwykłego koszykarstwa; każdy uczeń oprócz chmielarstwa jednego z tych rzemiosł obowiązany jest się wyuczyć. Do szkoły mogą być przyjęci i niestypendyści za opłatą 12 zł. miesięcznie za wikt, mieszkanie i naukę. Podania należy wnosić do komitetu Tow. gospodarczego (ul. Słowackiego 8) najdalej do 15 marca b. r.

Zmarli. W Jakubowej woli koło Drohobycza ks. Michał Garbiński, gr. kat. proboszcz, lat 80 wieku, a 50 kapłaństwa. — W Krakowie Marya z Bęczów Kamińska, żona artysty dramatycznego, była artystka sceny lwowskiej, lat 26; Antoni Gozdawa Jackowski, były właściciel dóbr w Poznańskiem. żołnierz z r. 1848, więzień stanu w Moabicie z r. 1864. — We Lwowie Paulina z Fiedlerów Lachnerowa, wdowa po kapitanie obrony krajowej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —5, w poł. —2 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Ścisłe określenie.

Raut. Pani domu co chwila zaznajamia z sobą ludzi, najzupełniej sobie obcych.

Wreszcie przychodzi kolej na Iksa i Ygreka. Po regulaminowem uściśnięciu dłoni Iks, jako człowiek dobrze wychowany, uważa za stosowne powiedzieć słów kilka. Rzecze tedy, wpatrując się w oblicze Ygreka:

— Fizyonomia pańska jest mi znana... *Gdzieś* pana widywałem.

A Ygrek, myśląc o czem innem:

— O, to bardzo możliwe. Ja *tam* często bywam.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych“. We wtorek „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. We środę po raz pierwszy „Mąż dwóch żon“, komedya w 3 aktach Leona Gandillota, tłómaczył M. Sachorowski. We czwartek „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. W piątek „Mąż dwóch żon“. W sobotę po południu „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach Bayarda i „Dzieciaki“, komedya w 1 akcie Leona Świderskiego, wieczorem „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego.

Literatura i sztuka.

\+ **Opera.** Bardzo licznie zgromadziła się wczoraj publiczność w teatrze na pierwszem w tym sezonie przedstawieniu Hugenotów Mayerbeera. Już w ubiegłym sezonie zwracaliśmy uwagę w sprawozdaniu o tej operze, że afisz teatralny „Hugonoci“ nie da się niczem uzasadnić. Wypada nam więc objaśnić tłómacza tej opery, że oryginalny tytuł francuski tego dzieła brzmi „Les Huguenots“, która to nazwa pochodzi od słowa Hugues, tytuł zaś Hugonoci wyprowadzony od jakiegoś Hugona nie ma żadnej racyi bytu, bo żadna osobistość w tej operze nie ma nic wspólnego ze słowem Hugo, a historya nie zna żadnych Hugonotów.

Lecz mniejsza o nazwę. Wykonanie tej opery było pod każdym względem zadowalniające. W tej samej prawie obsadzie słyszeliśmy Hugenotów w zeszłym sezonie, a ta okoliczność zwalnia nas od szczegółowego sprawozdania. Świetną jak wówczas Walentyną była p. Arklowa, a kulminacyjnym punktem tej skończonej kreacyi był duet z Raulem w czwartej odsłonie, w którym dramatyczna siła głosu tej artystki znalazła wielkie pole do popisu. Niemniej pięknie wypadł duet z Marcelim w trzecim akcie dzięki znakomitemu prowadzeniu cantileny, a doskonała gra sceniczna przyczyniła się do zaokrąglenia artystycznej całości.

Doskonałym partnerem p. Arklowej był p. Myszuga jako Raul, jakkolwiek rola ta niekoniecznie zgadza się z jego indywidualnością artystyczną, a właściwie z charakterem jego głosu. Niektóre więc ustępy tej partyi, jak n. p. akt pierwszy udały się artyście nadzwyczajnie, miejsca zaś wymagające specyalnie olbrzymiej siły głosu, jak septet trzeciego aktu, mniej nas zachwyciły. Z forsownego duetu ostatniego aktu wyszedł jednak artysta zwycięsko, a niektóre chwile oddał porywająco pięknie.

Zbyteczne byłyby pochwały dla p. Jeromina w roli Marcela. Znamy od dawna tę kreacyę opracowaną do najdrobniejszych szczegółów, a publiczność każdym razem nie szczędzi jej zasłużonych oklasków. Wymienić jeszcze wypada p. Kasprowiczowę w roli pazia, i p. Szymańskiego, który z powodzeniem oddał trudną rolę hr. Neversa.

P. Paszkowski jako St. Bois miał chwile szczęśliwe, jak scena poświęcenia mieczów. Królowę śpiewała p. Skalska. Piękny głos p. Jelońskiego, aczkolwiek surowy materyał, zwracał ogólną uwagę na siebie i zasługuje na dalsze wykształcenie. Chóry i orkiestra pod batutą dyrektora Jareckiego trzymały się wczoraj bardzo dobrze, widoczne są przynajmniej usiłowania utrzymania czystego stroju w orkiestrze, a przy dobrych chęciach rutynowanego kapelmistrza, tak wielce uzdolnionego i przy poparciu ze strony dyrekcyi teatru, która nie szczędzi kosztów na operę, uda się niezawodnie doprowadzić naszą orkiestrę do pewnego rygoru. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 marca.

(Z). Uporządkowanie stosunków parlamentarnych na Węgrzech wywołuje w austryackich sferach finansowych, przemysłowych i handlowych podzielone uczucia. — Z jednej strony względy na dobro całej monarchii nakazują cieszyć się z tego, iż w jednej jej połowie nastał nareszcie spokój, z drugiej atoli troska przejmuje myśl, że trzeba na nowo prowadzić żmudne rokowania z rządem węgierskim, którego pozycya jest i tym razem o wiele lepsza od pozycyi rządu austryackiego. Jednem słowem ciężkie dni nadchodzą dla rządu austryackiego, czuje to dobrze giełda, czują kupcy i fabrykanci, a czują także i to, że ich interesa rozstrzygać się będą w najbliższej przyszłości. W okresie najbliższym rokowania ugodowe znów wywierać będą doniosły wpływ na giełdę. Najwybitniejsi przemysłowcy austryaccy przygotowują akcyę, zmierzającą do tego, ażeby reaktywowano parlament i zakończono peryod rządów za pomocą paragrafu czternastego. Tymi dniami odbyć się ma pierwsza konferencya w tej sprawie.

Zasadnicza tendencya giełdy była dziś dosyć mdła. Zwłaszcza na targu walorów ban-

kowych przeważał prąd zniżkowy, co przypisać należy w znacznej mierze temu, iż bilanse banków niemieckich, dotychczas ogłoszone, zawiodły oczekiwania i stosunkowo przedstawiają się nawet w niektórych pozycyach gorzej niż bilanse bankow austryackich. Niektóre banki niemieckie powiększyły w ubiegłym roku znacznie swój kapitał akcyjny, spodziewano się zatem, że i dochód będzie grubo większy; tak się jednak nie stało, gdyż pokazuje się, że fundusze wydane przez powiększenie kapitału akcyjnego ulokowane zostały w przedsiębiorstwach przemysłowych i dopiero w następnych latach okaże się, czy banki robiły na tem dobry czy zły interes. — Tylko na targu papierów górniczych wciąż tłucze się nieszczęsna zmora wyuzdanej spekulacyi zniżkowej. Dziś znowu była haussa podsycona, z Berlina Praskie akcye żelazne przekroczyły kurs 1200. — W akcyach kolejowych była stagnacya zupełna, kurs akcyi kolei północnych obniża się w dalszym ciągu skutkiem presyi rządu w kierunku zniżenia taryf towarowych na liniach tej kolei.

Do faworyzowanych papierów należały i dziś akcye lokalnych banków budowlanych, a zwłaszcza banku budowlanego „Union“. Rozeszła się bowiem pogłoska, że olbrzymi gmach Akademii terezyańskiej ma być z gruntu przebudowany i że podejmuje się tego bank budowniczy „Union“. Będzie to zapewne jeden ze zwykłych manewrów giełdowych. Ministrowie bułgarscy jeszcze nie skończyli interesu pożyczkowego. Bawi tu dyrektor berlińskiego banku niemieckiego dr. Siemens i dyrektor paryskiego banku międzynarodowego May i wspólnie z reprezentantami Landerbanku i Bankvereinu konferują z pp. Naczowiczem i Teniewem. Rząd bułgarski zrzekł się już budowania transwersalnych linii mających konkurować z liniami Towarzystwa kolei wschodnich, chce tylko zaciągnąć pożyczkę około 50-milionową, ale bankierzy trzymają się dotychczas odpornie. Ministrowie zatelegrafowali do Sofii po nowe instrukcye.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·20, węgierskie 397·—, Anglobanki 157·25, Uniony 322·—, Bankvereiny 278·50, Landerbanki 252·50, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 265·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·10, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 lutego do 3 marca 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9.30 do 9.75, żyto 7.20 do 7.55, jęczmień browarny 6.85 do 7.75, jęczmień pastewny 5.70 do 6.35, owies 6.35—6.70, hreczka 7.35—8.25, kukurudza zeszłoroczna 5.25—5.50, kukurudza nowa 5.30 do 5.75, proso 0.— do 0.—, groch do gotowania 7.10 do 8.50, groch pastewny 5.75 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— do 0.—, bobik 5.35 do 5.90, wyka 5.30 do 5.75, koniczyna czerwona 43.— do 53.—, koniczyna biała 38.— do 50.—, koniczyna szwedzka 50.— do 60.—, tymotka 17.50 do 21.50, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 18—24, rzepak zimowy 10.85 do 11.25, rzepak nowy —.— do —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.— , nasienie konopne — do —, chmiel 116.— do 152—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 33.00—34.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.85 do 17.10.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 marca.

Na targach zagranicznych słabe usposobienie zyskało znowu przewagę, objawia się jednak tylko brakiem obrotów, gdy tymczasem ceny trzymają się prawie bez zmiany. Usposobienie dzisiejszego targu na Kleparzu było niejednostajne. Niektóre gatunki, mianowicie celną czerwoną pszenicę kupowano bardzo chętnie zarówno na miejscowe potrzeby, jak na wywóz po cenach dobrych, podczas gdy pszenica biała oraz wszelkie pośledniejsze gatunki napotykały odbyt trudny. Żyto i owies płacono cokolwiek lepiej, zaś jęczmień po cenach dotychczasowych, choć trudny napotykał odbyt.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.55, czerwoną 9.25 do 9.80 złr., żółtą 9.10 do 9.70 złr., żyto 8·00 do 8.60 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·50 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.35 do 6.65, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony 56.— do 62.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu

SEJM.

Dokończenie 8-go posiedzenia z dnia 4 marca.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia Sejmu przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku p. Jabłońskiego, co do utworzenia w Rzeszowie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. W częściowem uwzględnieniu wniosku p. Jabłońskiego proponuje komisya powziąć następującą uchwałę:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby wszedł w rokowania z gminą miasta Rzeszowa względem założenia wyższego zakładu naukowego żeńskiego, któryby uczennicom udzielał tamże dostatecznego przygotowania do złożenia egzaminu dojrzałości w żeńskich seminaryach nauczycielskich i żeby następnie po porozumieniu się z Radą szkolną krajową przedłożył Sejmowi wniosek co do ewentualnego udzielenia takiemu zakładowi subwencyi z funduszów krajowych“.

P. Jabłoński żałuje, że komisya nie uwzględniła w pełni jego wniosku, i powołuje się na cyfry, wykazujące wielką frekwencyę w seminaryach żeńskich. Mimo to nie stawia mówca wniosku przeciwnego komisyjnemu, gdyż nie spodziewa się po nim pomyślnego wyniku, ale pomny na przysłowie: *gutta cavat lapidem*, będzie ciągle kołatał o pomnożenie seminaryów żeńskich, aż nie osiągnie celu.

Sprawozdawca p. Cielecki podnosi, że cyfry tylko pozornie przemawiają, za p. Jabłońskim, w rzeczywistości zaś nie. Cyfry wykazują bowiem, że większa połowa ukończonych seminarzystek nie oddaje się zawodowi nauczycielskiemu, wedle statystyki na 325 uczennic, które ukończyły seminaryum tylko 156 obrało zawód nauczycielski. Nadto jest o wiele większe zapotrzebowanie sił męskich nauczycielskich. Dla tego komisya uważa za rzecz ważniejszą kompletowanie seminaryów męskich, niż tworzenie nowych seminaryów żeńskich. W głosowaniu przyjął Sejm wniosek komisyi.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w r. 1897/8.

Do głosu zapisali się p. Okuniewski przeciw wnioskom komisyi, a za wnioskami pp. Cielecki, Wojciech Dzieduszycki, Bernadzikowski i Soleski.

P. Okuniewski skarży się, że na polu szkolnictwa są Rusini na każdym kroku upośledzani i nie zażywają równouprawnienia. Gdzie są szkoły ruskie, to przeważnie jednoklasowe, podczas gdy polskie szkoły mają więcej klas. To co dzienniki polskie głoszą, że w kraju więcej szkół ruskich niż polskich, należy od dawna już do historyi — dziś mają Rusini o 100 szkół a o 5.000 klas mniej niż Polacy.

Co się tyczy statystyki, to Rada szkolna wprawdzie podaje, jaki procent dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkół rzeczywiście chodzi do szkoły, ale nie rozdziela, jaki procent ruskich, a jaki polskich. Otóż uczynił to mówca i przytacza na podstawie statystyki z roku 1880, że n. p. w Jarosławiu chodziło wówczas rzeczywiście do szkoły 74% dzieci polskich, a 28% ruskich, i t. d. w rozmaitych miastach w podobnym stosunku; we Lwowie zaś, co jest bardzo znamiennem, 64% polskich, a 4% ruskich. „Oto — powiada mówca — jakich owoców doczekaliśmy się i jak rada szkolna dba o oświatę ludu ruskiego“.

Również podnosi mówca, że największa liczba szkół nieuregulowanych jest zawsze w okręgach ruskich.

P. Cielecki zarzucał, że nauka rolnictwa za mało jest pielęgnowana w seminaryach nauczycielskich. Nauczyciel, ukończywszy seminaryum, powinien przecież umieć obrobić swój kawałek pola, szczepić drzewka i pokazać uczniom, jak się to robi, tymczasem on tego nie umie. Gdyby nauczyciel wiejski znał się lepiej na rolnictwie, potrafiłby więcej ocenić ten kawałek pola, który mu się dostaje, a który dziś przedstawia dlań tylko niewielką wartość. Zdaniem mowcy, seminarya powinny zbliżać nauczycieli do ludu i wychowywać go tak, ażeby on nie upatrywał zbyt wielkiej różnicy między sobą a tym ludem. W końcu wnosi mowca uchwalenie rezolucyi wzywającej Wydział krajowy, ażeby do roku zwołał ankietę, którąby zastanowiła się nad odpowiedniejszą dla kraju rolniczego, jakim jest Galicya, organizacyą seminaryów nauczycielskich.

Hr. Wojciech Dzieduszycki zaznaczył na wstępie, że wiele osób u nas dotychczas mylnie zapatruje się na właściwe zadanie szkoły. Przypisują jej bowiem bardzo często zadanie analogiczne do zadania Kościoła, uważają szkołę za świątynię, a nauczycieli za kapłanów. Zdaniem mowcy, zadanie szkoły jest przedewszystkiem wychowawcze, atoli nie ma ona wychowywać całego społeczeństwa, lecz ma ona wychowywać jednostki do tego, czem mają być w dalszem życiu. Z tego więc powodu koniecznym był podział szkół na dwa typy: miejski i wiejski. Szkoła wiejska powinna wychowywać swych uczniów na porządnych gospodarzy wiejskich, przedewszystkiem jednak powinna każda szkoła działać umoralniająco. Aby jednak ten cel osiągnąć potrzeba i nauczycieli wychowywać moralnie w internatach dwu typów: dla nauczycieli wiejskich i miejskich. Nauczyciel wiejski powinien być tak wychowany, aby miał zamiłowanie do roli i do ludu wiejskiego i w dalszem swem życiu nie tęsknił do miasta, jego hałasu i jego nędzy.

Po przemówieniu p. W. Dzieduszyckiego przerwał marszałek debatę, zamknął posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek, godzinę 10 rano.

(*8 posiedzenie z 6 marca*).

Dzisiejsze posiedzenie zagaił marszałek o godzinie 3 kwadranse na 11. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zgłoszono szereg petycyi. P. Ostapczuk popierał petycyę gminy Adamówka o połączenie z Krasnosielicami, p. Styła petycyę gminy Jaroszyńce o pomoc krajową na utworzenie warsztatu koszykarskiego, p. Weigel petycyę miasta Krakowa o zatwierdzenie statutu miejskiego, gdyż dotychczas rządzi się miasto projektem ustawy z roku 1866. Gdy zaś sankcya nie może nastąpić już w krótkim przeciągu czasu, prosi gmina Krakowa o przedłużenie mandatów obecnej rady o jeden rok. P. Weigel prosi o rychłe załatwienie tej petycyi. Petycye powyższe odesłano do odnośnych komisyi.

Z porządku dziennego odesłano projekt rządowy o władzach nadzorczych szkolnych do komisyi szkolnej, a wniosek p. Potoczka o ustanowienie przy Wydziale krajowym krajowego inspektoratu weterynaryi do komisyi gospodarstwa krajowego, poczem przystąpiono do dalszych obrad nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w r. 1897/8.

Pierwszy zabrał głos p. Bernadzikowski i omawiał działalność konferencyi nauczycieli ludowych ogólnych i okręgowych. Rozporządzenie ministerstwa z 8 maja 1872 zapewnia ogółowi nauczycielstwa ingerencyę na zmiany i reformy w dziedzinie szkolnictwa i nakłada na władze szkolne obowiązek zasięgania opinii nauczycieli co do takich reform. Tymczasem tak, jak odbywają się u nas konferencye nauczycieli, spadają one do rzędu czczej formalności. Rada szkolna przedkłada zarówno konferencyi krajowej, jak i konferencyom lokalnym swe plany i wnioski jako rzecz niepodlegającą krytyce, to też bez żadnej dyskusyi konferencye uchwalają zawsze w myśl tych wniosków. Wobec tego grosz wydany na te konferencye jest wprost wyrzucony. Mówca przypisuje takiemu zaniedbywaniu rzeczywistego zasięgania opinii liczne usterki, istniejące w szkolnictwie ludowem i dla przykładu przytacza parę niestosownych wyrażeń w podręczniku dla 2. klasy. szkół ludowych. Co do konferencyi okręgowych gani mówca teraźniejszy sposób ich odbywania. Dawniej zbierali się na nich nauczyciele z większego obszaru, dziś schodzi się mała garstka; są to konferencye ściśle lokalne, na których ani nie przychodzi do skutecznej wymiany zdań, ani nie mogą nauczyciele porozumiewać się należycie co do wyboru reprezentanta swego do rady szkolnej okręgowej.

W końcu p. Bernadzikowski oświadcza, że wprawdzie będzie głosował za sprawozdaniem Rady szkolnej, gdyż nie sądzi, ażeby ona działała w powyższych punktach w złej woli, atoli wnosi uchwalenie 2 rezolucyi do Rady szkolnej: pierwsza wzywa ją, by wzięła pod uwagę, czy nie należy wrócić do dawnego sposobu odbywania konferencyi okręgowych; druga żąda, ażeby władza szkolna w ważniejszych sprawach szkolnictwa zasięgała opinii nauczycielstwa w myśl przytoczonego wyżej rozporządzenia ministeryalnego. Rezolucye obie poparto należycie.

P. Soleski oświadczył na wstępie, że przedewszystkiem musi odpowiedzieć mówcom, którzy występowali na sobotniem posiedzeniu. Zarzuty, podniesione przez p. Okuniewskiego, odparte zostaną zapewne z innego miejsca, mówca atoli uważa za swój obowiązek odeprzeć jeden z zarzutów, podniesionych przez tego posła, a mianowicie, że Rada szkolna nie opiekuje się szkołami ruskiemi, skutkiem czego ruskie szkoły giną. Owóż jakkolwiek mówca nie jest bezkrytycznym adoratorem Rady szkolnej, wszelako może z własnych spostrzeżeń zaświadczyć, że Rada szkolna więcej opiekuje się szkołami ruskiemi niż polskiemi. Mówca nie ma jej tego za złe, przeciwnie uważa to za całkiem sprawiedliwe, gdyż polskie szkoły są i bez opieki Rady szkolnej żywotniejsze i opierają się o ludność zamożniejszą.

Pp. Cielecki i Dzieduszycki dowodzili, że potrzeba koniecznie młodzież poświęcającą się zawodowi nauczycielskiemu kształcić w odrębnych zakładach dwóch typów: miejskiego i wiejskiego. Twierdzenie to tylko pozornie jest słuszne. Żaden Zakład nie potrafi np. górala wykształcić na doskonałego marynarza, tak też utworzenie internatu o typie wiejskim nie będzie wydawało samych dobrych nauczycieli wiejskich. Jeżeli się chce mieć nauczyciela, który całem swem życiem i upodobaniami ma być prawie wieśniakiem, to trzeba go brać z pomiędzy ludu wiejskiego. Być może, że niższe szkoły rolnicze będą kiedyś źródłem, które zasilać będzie seminarya dobrym materyałem na nauczycieli wiejskich, teraz jednak nie mamy takiego źródła.

Co do ustroju szkolnictwa, zarzuca mówca Radzie szkolnej, że zabrawszy się przed laty kilku do wielkiego dzieła zorganizowania szkół na zupełnie nowych podstawach, działała zanadto dorywczo. Za mało było czasu do wypracowania nowych planów naukowych, dlatego też te plany traktowane są poniekąd fejletonowo i sprzeczne są pomiędzy sobą. Dalszem następstwem dorywczości tej jest to, że nie mamy prawdziwie dobrych podręczników naukowych. A nadto przy układaniu podręczników popełnia się najczęściej ten błąd, że porucza się je uczonym, profesorom uniwersytetu, z pominięciem rutynistów z pomiędzy nauczycieli ludowych. Bowiem nie rozchodzi się, jak chce mieć Rada szkolna, w tych podręcznikach koniecznie o najnowszy stan umiejętności, ale zawsze konieczne jest znakomite przedstawienie rzeczy.

Mówca przytacza, że w pewnym podręczniku była definicya prądu elektrycznego: „prąd jest to coś, co posiada energię“. Pewien uczeń prosił nauczyciela, ażeby mu to wytłumaczył. Po wytłumaczeniu uczeń nie zrozumiawszy nic, rzekł: „To tak jak nasza skazka: Przyszoł chtoś wział u mni coś — pobihbym za nim, ne znaju za kim“. (Wesołość).

Mówca wspomina o tem, że z dniem 1 lipca b. r. rada szkolna krajowa obejmuje rozprzedaż książek dla szkół ludowych, podczas gdy druk pozostaje przy Ossolineum. Przybędzie więc nowe źródło dochodów — ale przy tem jest pewne niebezpieczeństwo, mianowicie ażeby Rada szkolna, jeżeli nie obecna, to jakaś przyszła, nie chciała wykluczyć wszelkiej konkurencyi w układaniu książek szkolnych.

Gdy przed 27 laty utworzyło się kółko z osób do uniwersytetu i szkół średnich należących celem układania książek dla szkół średnich i udało się do ówczesnego namiestnika o poparcie, namiestnik przyrzekł je, ale dodał, że każdą konkurencyę również jak najusilniej będzie popierał. Tak samo, gdy Rada szkolna staje się nakładcą książek szkolnych, niech będzie także mecenasem, który popiera krzewienie literatury szkolnej. Zarazem trzeba, jeżeli zabiera się Zakładowi Ossolińskich pewne dochody, które tam były obracane na cele bardzo pożyteczne, obracać te dochody również dla dobra ogółu, jeszcze szerszego, bo nietylko dla Lwowa, ale dla całej Galicyi i nie należy się bawić w oszczędności. Był czas, że silono się na takie oszczędności i 15, 17 i 20 tysięcy rocznie odsyłano do Wiednia, a uzyskano te oszczędności przez zwlekanie z rozpisywaniem konkursów na opróżnione posady. Dopiero namiestnik Kazimierz Badeni położył koniec temu procederowi. Otóż mówca zaleca, aby dochód z rozprzedaży książek szkolnych płynący obrócono na zniżenie ceny dwóch najważniejszych książek: katechizmu i elementarza. Elementarz dzisiaj jeszcze jest nadzwyczajnie drogi, bo kosztuje 25 ct. Możnaby cenę jego ustanowić na 15 ct.

Domaga się nadto mówca, ażeby zaprzestano tak częstej zmiany książek szkolnych. Potrzeba przeprowadzić ich rewizyę, a potem zrobić nakład olbrzymi, ażeby przez lat 10, lub 15 panował spokój — to przyczyniłoby się także do potanienia książek.

W końcu oświadczył mówca, że jakkolwiek podniósł cały szereg życzeń i uwag, wszelako nie może odmówić radzie szkolnej szczerego uznania za nadzwyczajną energię i zapał, z jakim wprowadza w życie nowy system szkolny.

Godzina 1½ p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, Bobrzyński, zabiera głos.

Telegramy „Przeglądu“.

(*Otrzymane wczoraj*)

Madryt 5 marca. Nowy gabinet już się utworzył. Przewodnictwo i tekę spraw zagranicznych objął Silvela. Ministrem wojny jest Pollavieja.

Budapeszt 5 marca. Sejm przyjął po krótkiej rozprawie ustawę o kontyngencie rekrutów na rok 1899. W ciągu dyskusyi minister obrony krajowej oświadczył, że zawcześnie jest jeszcze rozprawiać o podwyższeniu kontyngentu, że jednak żądania w kierunku podwyższenia niewątpliwie nastąpią. Kraj nie chce wojny, pragnie wszakże być uzbrojony, gdyby do niej przyszło.

Londyn 5 marca. Według doniesienia Biura Reutera z Pekinu, Czung-li-Jamen odmówił żądaniu posła włoskiego o wydzierżawienie Włochom stacyi węglowej.

Tulon 5 marca. Magazyn prochu w pobliżu Tulonu wyleciał tej nocy w powietrze. Cały personal wojskowy, stacyonowany w magazynie, zginął. Ogółem liczbę zabitych podają na sześćdziesięciu, a rannych na stu dziesięciu.

Rzym 5 marca. Papież spędził dzisiejszą noc bardzo dobrze. Dziś rano wydano następujący biuletyn urzędowy: Jego Świątobliwość przepędził noc spokojnie i spał bez przerwy kilka godzin. Wszystkie organa funkcyonują zupełnie prawidłowo. Nie ma potrzeby dalszych opatrunków. Papież wyraził życzenie, aby po ukończeniu dzisiejszej wizyty lekarskiej mógł wstać z łóżka. Od dzisiaj biuletyny o zdrowiu papieskiem nie będą wydawane. Ciepłota, puls i oddech zupełnie normalne. Mazzoni, Lapponi.

Podczas dzisiejszej rannej wizyty lekarskiej Papież odczytał lekarzom cały końcowy ustęp szóstej pieśni Raju z Boskiej Komedyi Dantego. Lekarze wyrażają przekonanie, że Papież w ciągu kilku najbliższych dni zupełnie powróci do zdrowia.

(*Otrzymane dzisiaj*).

Wiedeń 6 marca. Wczoraj przed południem odbyło się tu socyalno-demokratyczne zgromadzenie z programem, w którym między innemi znajdował się punkt, opiewający tak: „zamach chrześcijańsko-socyalny na szkołę ludową i nowy regulamin wyborczy dla wyborów do Sejmu“. Zgromadzenie odbyło się spokojnie. W ratuszu odbył się także przed południem wiec chłopski, w którym wzięło udział przeszło 3000 chłopów, burmistrz Lueger i wielu posłów do Rady państwa i do sejmu. — Ten drugi dolnoaustryacki wiec chłopski przyjął jednomyślnie szereg rezolucyi, domagających się między innemi zaprowadzenia siedmioletniego przymusu szkolnego dla gmin wiejskich i zniesienia obrotu mlewem z Węgrami. Wiec przeszedł spokojnie i zakończył się entuzyastycznie przyjętym trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Tulon 6 marca. W katastrofie, jak skonstatowano dotychczas, znalazło śmierć 70 osób. Eksplozya dała się uczuć w promieniu 4 kilometrów, zaś w promieniu 2 kilometrów powaliły się domy, a pola zostały zniszczone. Przypuszczają, że około 15 osób znajduje się jeszcze pod gruzami, gdyż zwłok na razie niepodobna było wydobyć.

Wiedeń 6 marca. *Sonn u. Montags Zeitung* donosi, że wczoraj popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Thuna rada ministeryalna. Tematem obrad były termina zwołania tych sejmów krajowych, które się dotychczas nie zebrały. Dziennik ten dowiaduje się, że wszystkie te sejmy zbiorą się z początkiem drugiej połowy bieżącego miesiąca. W tym czasie zwołanym zostanie także Sejm czeski, chociaż niema już obecnie nadziei, ażeby jakaś akcya pojednawcza między Niemcami a Czechami przyjść mogła do skutku.

Madryt 6 marca. W skutek zmiany gabinetu hiszpańskiego, zgłosili swoją dymisyę ambasadorowie hiszpańscy w Londynie i w Paryżu, dalej wszyscy sekretarze stanu i prefekci.

Budapeszt 6 marca. Komisya finansowa Izby deputowanych załatwiła bez dyskusyi projekt ustawy o prowizoryum ugodowem z Austryą, który prawdopodobnie już w środę — jeżeli ministrowie do tego czasu wrócą z Wiednia — stanie w Izbie na porządku dziennym obrad.

Paryż 6 marca. *Liberté* donosi, że wszyscy oficerowie przesłuchani w sprawie Déroulède Haberta zeznali zarówno z jenerałem Rogetem, że nie słyszeli wcale, jakoby Déroulède i Habert wołali: „Do Elizeum! Maszerujmy do Elizeum!“ Déroulède i Habert wszakże upierają się przy tem, iż wydawali takie okrzyki, a czynią to widocznie w tym zamiarze, aby zwiększyć swoją winę i stanąć zamiast przed sądem policyi poprawczej, przed trybunałem stanu.

Tulon 6 marca. W gruzach magazynu prochowego, który wyleciał onegdaj w powietrze, znaleziono znowu cztery trupy. Spodziewają się, że jeszcze 16 osób jest pod gruzami. Wiele ofiar zmarło w ciągu nocy; przypuszczają, że przyczyną wybuchu było zapalenie się melinitu.

Rzym 6 marca. Jutro odbędzie się w bazylice św. Piotra, staraniem tutejszej kolonii polskiej, nabożeństwo dziękczynne z powodu wyzdrowienia Ojca św. Mszę św. celebrować będzie O. Bernard Łubieński. Po nabożeństwie uda się deputacya polska do sekretarza stanu, kardynała Rampolli, celem złożenia hołdu Ojcu św. i wyrażenia życzeń.

Rzym 6 marca. Cesarz Franciszek Józef posłał Papieżowi 20.000 franków na budowę kaplicy w koptyjskiem seminaryum duchownem w Tahta w Egipcie.

Bruksela 6 marca. W stanie zdrowia królowej nastąpiło z powodu nowego przesilenia znowu pogorszenie. Królowa zaopatrzoną została Św. Sakramentami.

Ostatni biuletyn z wczoraj wieczora konstatuje lekkie polepszenie.

Bukareszt 6 marca. Pociąg pospieszny, dążący z Bukaresztu do Jass, wykoleił się pomiędzy stacyami Baruowa i Ciurea, przyczem zginęły dwie osoby, a czternaście odniosło cięższe i lżejsze uszkodzenia.

Rzym 6 marca. Papież wstawał wczoraj między godziną wpół do jedenastej a pierwszą w południe z łóżka. Podczas wizyty popołudniowej skonstatowali lekarze, że Ojciec św. ma się fizycznie i psychicznie stale coraz lepiej. Lapponi przepędził resztę popołudnia i wieczór poza Watykanem.

Petersburg 6 marca. W pociągu, który odszedł stąd wczoraj do Dynaburga, wybuchł w wagonie trzeciej klasy, spowodowany explozyą benzyny, pożar, przyczem zginęło siedm osób, a szesnaście jest poparzonych.

Madryt 6 marca. W kortezach ma być dzisiaj odczytanym dekret królowej regentki rozwiązujący izbę. Nowa izba zbierze się prawdopodobnie w połowie maja.

Prasa liberalna uderza ostro na nowy rząd jako reakcyjny, natomiast dzienniki konserwatywne wyrażają nadzieję, że nowe ministerstwo przeprowadzi niezbędne reformy w administracyi w armii i marynarce wojennej.

Praga 6 marca. Z powodu doniesień dzienników, jakoby rząd miał zamiar na podstawie §. 14 wydać nowe ustawy i rozporządzenia językowe, — ogłasza kierownictwo stronnictwa młodoczechów w *Narodnich Listach* oświadczenie, w którem wyraża powątpiewanie, jakoby rząd po dotychczasowych doświadczeniach, — szczególnie zaś po orzeczeniu najwyższego trybunału z 13 grudnia 1898 r., — miał zamiar wdawać się z Niemcami w jakiekolwiek rokowania. Co zaś do rzekomego zamiaru wydania przez rząd nowej ustawy językowej na podstawie §. 14, oświadczenie to powiada, iż należy uważać to za rzecz niemożliwą, ponieważ dwa najsilniejsze stronnictwa w Radzie Państwa t. j. Koło polskie i Czesi sprzeciwiają się kompetencyi Rady Państwa w sprawach językowych i rząd nie może przedsięwziąć kroków, któreby nie odpowiadały tendencyom prawicy.

Paryż 6 marca. Socyalistyczny deputowany Fournier zawiadomił ministra wojny, że na najbliższem posiedzeniu Izby wniesie interpelacyę z powodu rewelacyi Esterhazy'ego o zachowaniu się sztabu jeneralnego w procesach przeciw Esterhazy'emu i przeciw Zoli.

Konstantynopol 6 marca. Z Dżeddach donoszą, że mieszkańcy miasta podnieśli bunt przeciw rozporządzeniom sanitarnym, według których pielgrzymom nie wolno przechodzić przez miasto. Ludność zniszczyła baraki sanitarne, wzniesione za miastem przed bramą Mekki. Lekarze komisyi sanitarnej musieli szukać ocalenia w koszarach. Wielu pielgrzymów obrabowano.

Według innych doniesień w rabunkach brali udział także pielgrzymi.

Bruksela 6 marca. Królowa przepędziła noc lepiej, mogła nawet na krótki czas zasnąć; wobec tego lekarze są zadowoleni z jej stanu zdrowia.

Ołomuniec 6 marca. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu stowarzyszenia czeskiego dla sprawy pokoju uchwalono rezolucyę, wyrażającą carowi Mikołajowi wdzięczność za jego manifest pokojowy, oraz wzywającą posłów czeskich, aby zamiary cara popierali.

Praga 9 marca. Dzienniki czeskie donoszą, że burmistrz Wiednia, dr. Lueger, jako przewodniczący wiedeńskiej Rady szkolnej okręgowej, załatwił przychylnie prośbę stowarzyszenia Kommensky'ego, co do prawa utworzenia czeskich szkół ludowych w 10 dzielnicy Wiednia, natomiast odrzucił takie samo żądanie co do innych dzielnic Wiednia. Z tego powodu stowarzyszenie Kommensky'ego wniosło rekurs przeciwko temu orzeczeniu do ministerstwa oświaty.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 marca. (Z Izby handlowej). **Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] do [illegible]. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 30 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 11?·30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100. do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98— do 98·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·60 do 99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·30 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 9?·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97·70 do 98·40. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Wiedeń 4 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·85—12·90.

Berlin 4 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 40·—.

Paryż 4 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·12. Mąka na miesiąc bieżący 43·45.

Wiedeń 6 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 9·39—9·41; żyto na wiosnę 8·06—8·08; kukurudza na maj-czerwiec 4·86—4·88; owies na wiosnę 6·08—6·10; rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25; olej rzepakowy 33—34. Tendencya mocna. Pogoda piękna.

Budapeszt 6 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·20—9·21; na kwiecień 9·71—9·72, na październik 8·57—8·58; żyto na marzec 7·74—7·76; kukurudza na maj 4·58—4·60; owies na marzec 5·76—5·77; rzepak na sierpień 12·50—12·55. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya silna. Pogoda piękna.

22)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gouville czuł się w obowiązku odpowiedzieć komplimentem za kompliment.

— Żałowałem mocno — rzekł — nie zastawszy pana w domu przed kilku dniami.

— Ja zaś żałuję, żeś się pan fatygował osobiście dla takiej drobnostki. Musiał to już panu wyrazić nasz wspólny przyjaciel, Karol de Percey.

— Nie widziałem go od owego czasu.

— Zdaje mi się, że opuścił już Paryż... ten Percey jest wcielonem „perpetuum mobile“. To też poczytuję sobie za miły obowiązek osobiście przeprosić pana za sprawiony mu kłopot.

— Panowie! — przerwała śmiejąc się pani de Salazie — pozostawcie na potem ten grad uprzejmości i słodkich słówek. W chwili, gdym pana spostrzegła, kochany baronie, prosiłam właśnie p de Gouville, aby postawił za mnie kilkadziesiąt franków na jakiego konia.

— Tam do licha! — myślał Jakób — to jej dopiero pilno pozbyć się mojej osoby.

— Chciałabym konia, któryby dawał 25 fr. drugiemu.

— A więc „outsidera“? *)

— Właśnie. Na wyścigach takie tylko konie dostarczają nam wrażeń i dobrej zabawy.

— Ale też i grubych wydatków. Często bowiem konie notowane po 25 fr. w chwili startu bywają pobite.

*) Konie najlichsze.

— Lecz zdarza się i przeciwnie: to mi wystarcza. Nie wielka zasługa wygrać, stawiając na „faworyta“. Ja lubię tylko zwycięstwa trudne i niespodziewane.

— I owszem. Znajdę pani wymarzonego „outsidera“. Ile pani stawia?

— O, nie dużo. Z jakie sto luidorów. Wybierzesz pan konia sam, pewna jestem, że masz szczęśliwą rękę.

— Zaufanie pani jest mi równie pochlebnem, jak niezasłużonem. Co prawda, znane mi są lepiej tajemnice baccarata, niźli „bookmakerów“, lecz na ten raz będę się starał je przeniknąć. Czy za powrotem zastanę panią tutaj?

— Nie ruszę się stąd. Baron przez ten czas dotrzymywać mi będzie kompanii.

Gouville oddalił się z dobrą miną.

Klubowcy z „mail coachu“ rzucili mu kilka wesołych uwag, pochwycił także w przelocie wdzięczne uśmiechy dwóch dam, siedzących w wiktoryi — lecz udał, że nic nie słyszy ani dostrzega i spieszył ku wadze.

— Do kaduka — myślał, przedstawiając swoją kartę abonamentową — zarabiam sobie ciężko na wdzięczność panny de Roscauval. Niezabawna to rzecz przeciskać się przez ten tłum, a tem mniej zabawna, gdy się to czyni, tak jak ja, aby kreolka miała czas wyspowiadać swojego kompatryotę, który nie powie jej zapewne tego, o czem Stefania chciałaby się dowiedzieć. Ten baron coraz mniej mi się podoba. Był on niewątpliwie kochankiem Carmeny. Widać to z jego względem niej zachowania. Na szczęście całkiem mi to obojętne. Nie zgodziłbym się dzielić z nim łask tej syreny, lecz cóż mi to szkodzi być jego następcą.. choćby nawet w takim porządku, jak Ludwik XVI po Pharamondzie.... Ciekawa rzecz, czy Carmen mówi prawdę, twierdząc, iż nie porozumiał się z nią przed wysłaniem owego starego intryganta de Carollesa do margrabiny de Valmondois. Bądź co bądź, w interesie siostry również jak i brata, muszę zachować moje stanowisko przy kreolce. Przez nią dowiem się wiele rzeczy, a jej uroki nie są dla mnie niebezpieczne.... nie grożą mi śmiercią przynajmniej. No! trzeba jej wynaleźć „outsidera“. Będzie mnie to kosztowało sto ludwików, bo koń zostanie zdystansowany na pewno, lecz nie ma rady, koszta wojenne są nieuniknioną konsekwencyą podbojów. Im szybciej dobiegnę do ostatniego franka, tem prędzej poznam Tonkin.

Pocieszając się w ten sposób, Jakób zbliżył się do długiego szeregu „bookmakerów“; trzymali oni nad głową kije z plakatami, na których były nazwiska koni z pustemi miejscami w marginesie, gdzie zapisują oni kredą cyfry, zmazując je wnet i zastępując innemi, stosownie do notowania.

Owi dzielni przemysłowcy turfu byli już na stanowisku naokoło okrągłej, pokrytej słomą budki, otoczonej kolistym parkanem, a zwanej okólnikiem.

Wszędzie cisnęły się tłumy. Powietrze rozbrzmiewało okrzykami, niezrozumiałemi dla profanów: „Daję...“ „Biorę...“ „Pétarde!...“ „Fier à bras!...“ „Belle de nuit!...“ „Bas de Soie.“

Gouville nie był wprawdzie wytrawnym sportsmanem, rozumiał jednak o co chodzi i znał kilku wypłacalnych „bookmakerów“, do których można się było udać, bez obawy, iż się ich nie odnajdzie po wyścigach.

Podczas gdy odszukiwał jednego z nich, głos jakiś szepnął mu na ucho:

— Chcesz konia wygrywającego na pewno (un tuyau) stawiaj trzydzieści na „Casque en cuir“.

Jakób odwrócił się szybko, aby zobaczyć swego doradzcę, lecz mignął mu tylko przed oczyma arystokratyczny profil starego de Carolles, który zginął wśród tłumu, nie czekając na podziękowanie i nie spodziewając go się zapewne.

Gouville nie myślał nawet puszczać się w pogoń za usłużnym margrabią.

Rzekomy „tuyau“ był zapewne mistyfikacyą, dzięki której Carolles chciał się zemścić za złe przyjęcie, jakie go spotkało u pani de Valmondois.

Takie przypuszczenie, dość prawdopodobne, nasunęło się odrazu Gouvillowi, lecz po rozwadze przyszedł do wręcz przeciwnego wniosku.

— Kto wie — myślał — czy Carolles nie podszepnął mi istotnie konia wygrywającego na pewno, chcąc pozyskać moje poparcie u margrabiny. Prowadzi on intrygi w najrozmaitszych sferach. I czemuż nie miałby mieć dokładnych informacyj z dziedziny sportu?

Gouville był przesądny, jak wszyscy gracze, to też myśl tę wziął za dobre natchnienie. Nie wahając się dłużej, podbiegł do „bookmakera, który w zamian za dwa bilety po tysiąc franków dał mu kartkę z odpowiednim napisem i pospieszył zamazać na tablicy cyfrę 30, kreśląc natomiast 15 przy nazwisku „Casque en cuir“.

Hrabina dała Jakóbowi urlop na kwadrans. Czas ten już upłynął. Konferencya z p. d'Ambre musiała już zapewne się skończyć. Gouville chciał powrócić do swojej towarzyszki, zanim konie wyjdą do startu. Przeciskał się więc przez tłumy, gdy nagle ręka jakaś spoczęła na jego ramieniu.

Był to zaiste dzień niespodzianek, odwróciwszy się bowiem, Jakób ujrzał po za sobą Meriadeca.

Tym razem niespodzianka była miłą. Uścisnął serdecznie wyciągniętą ku sobie dłoń poczciwego Bretończyka.

— Jakto! To ty! — zawołał.

— Nie spodziewałeś się ujrzeć mnie tutaj, hę? — pytał młody Roscauval wesoło. — Zapomniałem ci powiedzieć, że się wybieram na wyścigi.

— Mam nadzieję, żeś nie przyprowadził tu siostry?

— Stefanii!... Oh! ona zanadto poważna, aby uczęszczać na widowiska hippiczne i gdybym stosował się do jej rad, nudziłbym się szalenie w Paryżu. Lecz oświadczyłem ci już, że mam mocne postanowienie przepędzać czas jak najweselej.

— Zaczynasz od dzisiaj... bardzo dobrze. Cóż porabiają twoje panie?

— Ha! nic. Dziś rano poprowadziłem Stefanię na sumę do kościoła świętego Tomasza, lecz miałem tego dosyć. Wymówiwszy się od towarzyszenia jej na nieszpory, wymknąłem się niepostrzeżenie, a to tem skwapliwiej, że babka jest dziś w fatalnem usposobieniu. Gderze na wszystkich, dostaje się nawet jej ulubieńcowi, Ponteroix, który nie pokazał się od wczoraj. Ty jeden tylko jesteś w łaskach. Wczoraj wychwalała cię przy obiedzie. Dziś znowu słyszałem pochwalne hymny na cześć twoją.

— Wdzięczny jej jestem za takie względy... Ale ty, mój drogi, jakże się bawisz w Longchamps?

— Przyznaję, że wyścigi niezbyt mnie zajmują, lecz pełno tu ładnych kobiet, to też nie traciłem czasu.

— Jakto! wpadłeś już w czyjeś sieci? Opowiedz-że mi to, mój chłopcze.

— Wyobraź sobie, poznałem kobietę, śliczności! A co za szyk! Ma ekwipaż własny, jaka toaleta! Wszyscy na nią patrzą... z początku nie śmiałem się do niej zbliżyć, ale spojrzała łaskawie, więc się odważyłem.

— Przypuszczam, że zostałeś mile przyjęty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.